Nr. 239. Lwów — Czwartek dnia 20 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ [illegible] o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach [illegible] o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
w „drobnych ogłoszeniach“ za każde [illegible]
słowo tłustym pismem po [illegible]
[illegible] garmondem po [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo [illegible]
[illegible] petitem po [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy
[illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
[illegible] . . . 25 ct. | Nekrologie . . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] [illegible]NIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 6.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: [illegible] | św. Felicyana B. [illegible] | Pelahii Mucz.
Jutro: [illegible] | św. Urszuli P. M. [illegible] | Jakowa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 6 m. 32
Zachód „ „ 4 „ 56

Długość dnia g. 10 m. 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 października.

„Zdarza się niekiedy, że cały naród wpada w jakąś niemoc psychiczną i wtedy traci swobodę woli. Waryacya staje się wówczas zaraźliwą. Bo jak są epidemie fizyczne, tak również są umysłowe“. Tak napisał znany francuski uczony Paweł Réniard w swem dziele „Les maladies epidemiques de l'esprit“.

W takim chorobliwym stanie niewątpliwie znajduje się naród francuski. Żyje w atmosferze szału, podejrzeń i oszustw tak powszechnych, że nikt nikomu nie wierzy, nic nie kocha, oprócz naturalnie siebie. Miał istotnie sposobność zwątpić o wszystkiem. Przed dwudziestu ośmiu laty szedł z ufnością na wojnę z Niemcami, wierzył w niewątpliwe zwycięstwo, bo w wilię kampanii oświadczył z trybuny minister wojny: „Francya jest gotowa, arcygotowa do wojny. Do takiego stopnia nic nam nie brakuje, że nie potrzebujemy przyszyć ani jednego guzika u kamaszy“. Guzików istotnie nie brakowało, ale całe dywizye były tylko na papierze, a nadewszystko nie było ani jednego człowieka z głową. Zamiast zwycięstwa przyszła sromotna klęska i utrata dwóch pięknych prowincyj. Zdawało się, że Francuzi nie mogą ich zapomnieć i nie zapomną nigdy. Mówili o tem, deklamowali tak często, że Gambetta musiał upominać: „Pamiętajmy o nich ciągle, mówmy rzadko“. Oni tymczasem wciąż tylko mówili, wciąż deklamowali, przy lada sposobności składali żałobne wieńce u stóp pomnika Strassburga i — mieli z początku frymarki Wilsona, po nich Boulangerską farsę, następnie Panamę, a potem już jak z rozdartego worka poczęły się sypać procesy oszustów kolejowych, dziennikarskich szantażystów, fałszerzy aktów dyplomatycznych, aż wreszcie od lat czterech szaleje dreyfusyada, pełna coraz obrzydliwszych skandalów. W roku przeszłym powódź nawiedziła Alzacyę i Lotaryngię — owe niezapomniane przez Francyę, utracone prowincye. Franciszek Coppée wezwał do składek i po miesiącu ogłosił, że „naród złożył tak śmiesznie drobną kwotę, iż nie wiadomo, czy warto ją posyłać“. Wśród deklamacyj zgubiono uczucie: utonęło ono w powodzi brudnych skandalów. Niektórych to przeraziło, nie chcieli wierzyć, aby serce narodu tak wyziębło i nie miało już żadnych wzniosłych ideałów. *Mercure de France* zarządził ankietę na pytanie: „Co myślimy o traktacie frankfurckim, czy pamiętamy o Alzacyi i Lotaryngii, czy wojna z Niemcami byłaby popularna?“ Wnet posypały się tysiączne odpowiedzi, dawane przez wieśniaków i mieszczan, przez uczonych i prostaczków, przez młodzież i ludzi dojrzałych, przez mężczyzn i kobiety — odpowiedzi niezawodnie szczere, bo nie efektowne: prawie bez wyjątku brzmiały one tak, że Niemcy mogły się uspokoić co do niebezpieczeństwa wojny na dwóch frontach.

A tymczasem powódź skandalów piętrzyła się coraz wyżej i jęła uderzać o tę armię, na którą dotąd nie żałowano milionów i którą jeszcze otaczano szacunkiem. Zdeptano i oplwano już wszystko: wiarę, naukę, moralność, życie rodzinne, władzę państwową, sądownictwo — i nic nie zostało, przed czemby Francuz pochylił głowę, tylko jeszcze był z respektem dla armii, może dlatego, że się począł bać najazdu. Ale epidemia umysłowa, wytwarzająca żądzę sponiewierania wszystkiego, popchnęła w końcu i na armię. Ostatnie sceny dreyfusyady oznaczają podkopywanie wojskowości, ostatni epizod tej roboty dopiero co się odbył: sfałszowano telegram, wysłany niby przez jakiegoś jenerała do komendanta paryskiego z nakazem „być w pogotowiu w sobotę“. Jednocześnie niby wykryto, że jenerałowie wchodzili w jakieś tajne układy z pretendentami dynastycznymi i z tą urojoną potęgą, która nazywa się Jezuitą. Intryga była gotowa, przygotowana dobrze, wystawiona wspaniale; nigdy żadna sprawa nie miała takiej reklamy. Setki dzienników odrazu uderzyły w wielki bęben na trwogę: spisek wojskowy przeciw republice! Ministrowie odbywają narady, minister spraw wewnętrznych, słynny radykał p. Bourgeois osobnym pociągiem przyleciał do Paryża, mieszkania różnych jenerałów otoczono agentami tajnej policyi, oficerów, którzy walczyli na Madagaskarze, wzięto pod nadzór policyjny, innych oficerów, członków rodzin szlacheckich, tranzlokowano na prowincyę, wysłano do Algieru, Tunisu i francuskiego Kongo. Lecz tu nagle zmienia się dekoracya. Przypadek odsłania, że depeszę do komendanta paryskiego, nakazującą pogotowie na sobotę, podpisał wyrazem „jenerał“ i wysłał urzędnik z prezydyum gabinetowego. Wnet potem przekonano się, że wszystkie wiadomości o tajnych rokowaniach jenerałów z pretendentami i Jezuitami również zmyślili i podawali do dzienników urzędnicy. Oni także dopatrzyli się czegoś niebezpiecznego w depeszy do komendanta paryskiego, choć podobnych telegramów w różnych czasach nadchodzi do Paryża mnóstwo. Wszystko to razem skombinowawszy, wyciągnięto wniosek, że istotnie był spisek, ale nie wojska przeciw republice, lecz urzędników przeciw wojsku. Biurokracya — jedyna pani Francyi — czuje wciąż jedno niebezpieczeństwo, tylko jednego się boi, aby wojsko nie zrobiło porządku, więc aby je obalić, wymyśliła tę intrygę.

Może w tym wniosku taka sama przesada, jaka przedtem była w oskarżeniach, rzucanych na armię; może zanadto prędko uogólniono wybryk kilkunastu urzędników bądź oddanych radykałom i socyalistom, bądź chciwych na honorarya, płacone przez dzienniki za takie wstrząsające nowiny. Społeczeństwo, które już utraciło grunt pod sobą, łatwo przerzuca się z jednej ostateczności w drugą, a ponieważ szaleństwo jest teraz we Francyi epidemiczne, więc naraz wszyscy jęli krzyczeć: biurokracya to wróg!

Komużby to nie trafiło do przekonania w scentralizowanej, biurokratycznej Francyi! Wszystkie rządy, które czują, że nie są w zgodzie ze społeczeństwem, muszą rozmnażać biurokracyę. W Rosyi niedawno obliczono, że gdy którykolwiek minister wyjeżdża z miejsca swego urzędowania na urlop, czy na inspekcyę, co się zdarza najmniej raz na miesiąc, za każdym razem wysyłane są o tem zawiadomienia do różnych urzędów i tak za każdym razem kursuje 10 000 komunikatów. Ile potrzeba sił roboczych, aby tyle arkuszy napisać, ile papieru i kopert? To samo się powtarza, gdy minister wróci. Rocznie kosztuje to w całem państwie parę milionów rubli. Niech to da pojęcie o skutkach nadmiernego rozwoju biurokracyi, która istnieje nie dla państwa, lecz dla siebie i oczywiście zaczyna wszędzie, gdzie jej interesa nie zgadzają się z państwowymi, myśleć wyłącznie o sobie.

We Francyi nielepiej. Napoleon III potrzebował biurokracyi, bo nie wierzył narodowi, więc też od 1860 do 1870 roku powiększył liczbę urzędników ze 188 miu tysięcy na 217 tysięcy i w ostatnich latach panowania wydawał na nich z budżetu państwowego 270 milionów franków. Teraz jest w republice tylko państwowych urzędników 400 tysięcy i kosztują oni rocznie 616 milionów franków, czyli szóstą część wszystkich dochodów. Jeżeli doliczyć urzędników miejskich i gminnych, liczba ich niezawodnie się podwoi, a wydatek na nich urośnie do miliarda franków. Ponieważ ludność francuska nie dosięga 40 milionów osób, przeto mniej, niż na stu ludzi, razem wszystkich: starców, kobiet i dzieci, cywilnych i wojskowych wypada jeden urzędnik. A nie policzono tu oficerów i urzędników w biurach militarnych. Rzecz jasna, że biurokracyi jest za dużo, że zatem stała się ona ciężarem dla społeczeństwa i zrozumiałem jest, że ono teraz po wykryciu intrygi przeciw wojsku z ogromną namiętnością rzuciło się na urzędników. Niezaprzeczenie potrzebna jest reforma, któraby zmniejszyła koszta administracyi państwa, bo chociaż agendy rządowe muszą wzrastać równocześnie ze wzrostem ludności, to jednak ta proporcya zaginęła we Francyi: w ostatnich osiemdziesięciu latach jej ludność podwoiła się, a wydatek na urzędników wzrósł sześciokrotnie. O ile jednak potrzebna jest reforma, o tyleż niebezpieczeństwem zupełnego chaosu grozi wojna, wypowiedziana teraz w ogóle biurokracyi, jako absolutnie i w całości niepotrzebnej.

Przerzucanie się ustawiczne z jednej ostateczności do drugiej, ten szał, z jakim Francuzi rzucają się po kolei na tę lub ową instytucyę, ta potrzeba zniszczenia czegoś — to jest waryacya, która stała się zaraźliwą, to epidemia umysłowa.

Z komisyi ugodowej.

Piszą nam z Wiednia, 18 października.

Minister skarbu we wczorajszej mowie, wygłoszonej w komisyi ugodowej, w głównej rzeczy powtórzył wywody swego poprzednika p. Bilińskiego. Mianowicie równie dobitnie zaznaczył tak zwane „junctim“*) pomiędzy traktatem handlowym i cłowym a podwyższeniem kwoty węgierskiej. Jeżeli na wczorajszem posiedzeniu komisyi socyalista Verkauf udawał, że nie rozumie, jak teraz może jeszcze być zachowane owe „junctim“ i jeżeli to zdziwienie i tę nieufność powtarzają dzisiaj dzienniki opozycyjne, jest to prosty manewr. Rzecz bowiem jest bardzo prosta i jasna. Nietylko komisya, lecz także Izba, względnie obie Izby Rady państwa mogą uchwalić projekta ugodowe, nawet bez wszelkiej wzmianki o kwocie, ale jednak pod realnem zastrzeżeniem, że ta ugoda osiągnie dopiero wtedy prawomocność, jeżeli w odpowiedniej chwili nastanie podwyższenie kwoty węgierskiej. Skoro gabinet publicznie oświadcza, że to podwyższenie uważa jako warunek ugody, rozumie się samo przez się, że uchwalone ewentualnie przez Radę państwa projekta ugodowe dopiero wtedy przedstawi sankcyi cesarskiej, gdy nastąpi podwyższenie kwoty węgierskiej. „Iunctim“ zatem, chociaż nie istnieje formalnie, istnieje jednak de facto, i nie potrzeba się wcale obawiać, że po uchwaleniu projektów ugodowych sprawa kończy się zachowaniem dawnej kwoty. To wynika zupełnie jasno z wczorajszych wywodów ministra Kaizla. Dobrze jednak byłoby, gdyby teraz nie wspominano o tem „junctim“, bo to utrudnia tylko pozycyę barona Banffy'ego, jak świadczą wczorajsze gwałtowne zajścia w sejmie węgierskim, a ciągłe wspominanie o „junctim“ po oświadczeniach współautora projektów ugodowych b. ministra Bilińskiego, tudzież jego następcy w urzędzie, jest conajmniej zbytecznem, a może się stać szkodliwem.

Powtóre p. Kaizl zapowiedział znaczne zniżenie przewidzianego, ale pozostawającego w koniecznym związku z projektami ugodowemi, podwyższenia podatków od wódki i piwa. To znacznie ułatwi pozycyę posłów polskich i czeskich przy głosowaniu nad projektami. Wprawdzie zredukowanie odnośnych projektów b. ministra Bilińskiego pociąga to za sobą, że także zniknie z budżetu owa przewyżka 10 milionów zł., która miała być rozdzielona na pojedyńcze kraje. Zważywszy jednak, że podwyższony podatek od okowity ciążyłby głównie na Galicyi, niezawodnie lepiej zrzec się na teraz spodziewanej z nadwyżki dochodów subwencyi dla kraju.

Końcowy ustęp mowy ministra skarbu (zwłaszcza te słowa, iż w kwestyi ugodowej chodzi o coś więcej, niż o ugodę, i że gdyby rokowania ugodowe zanadto przewlekano, to w grę mogłyby wejść inne czynniki, poważniejsze, niż konkretna kwestya ugody) wywołał w kołach opozycyjnych z pewnością udane oburzenie jako rzekoma groźba zamachu stanu etc. Oczywiście jednak p. Kaizl nie miał nic innego na myśli, jak to, że jeżeli ugoda handlowa, cłowa itd. nie przyjdzie do skutku w drodze parlamentarnej, jeżeli więc nastąpi tak zwane „samodzielne“ jej załatwienie, oddziała to przynajmniej zasadniczo bardzo niekorzystnie także na te polityczne i wojskowe sprawy wspólne, które według ugody r. 1867 miały być uporządkowane raz na zawsze, trwale. To zaś nie jest żadną groźbą, ani nieuprawnioną presyą, ale sumiennem ostrzeżeniem za pomocą skonstatowania niewątpliwego faktu.

W każdym razie dotąd obrady w komisyi odbywają się w sposób normalny. Ani w latach 1877 i 1887 rozprawy ogólne o ugodzie nie trwały krócej, jak obecnie. Dotąd więc nie zaznacza się w komisyi obstrukcya. W ogóle taktyka obstrukcyjna, która uniemożebniła w r. z. wszelką prawidłową pracę parlamentu i okryła go hańbą przed całym światem, ustała, czy na długo, lub na zawsze, to inna kwestya, ale na teraz ustała. Jest to w każdym razie zwrot niezmiernie pomyślny. Zawdzięczamy go głównie zimnej krwi prezesa gabinetu i tej cierpliwości, której nie przestaliśmy zalecać, a także dyplomatycznym przymiotom prezydenta Izby. Ci, którzy w roku zeszłym nawoływali nieustannie do energii, do przeprowadzenia sprawy przebojem, choćby za pomocą tak problematycznego środka, jak lex Falkenhayn, i którzy tym sposobem tak hr. Badeniego, jak prezydenta Abrahamowicza popychali na drogę niefortunną, dziś powinni się przyznać do grubego i najfatalniejszego błędu. Parlamentarne rządy są bardzo wielką i skomplikowaną sztuką, której nie zastąpią żadne śmiałe ewolucye huzarskie.

*) Wyraz *junctim* znaczy łączność, a w danym wypadku oznacza związek organiczny istniejący między traktatem ugodowym, mającym się zawrzeć między Przedlitawią a Węgrami, a t. zw. kwotą, tj. wysokością tych opłat, jakie na wspólne wydatki ma ponosić Przedlitawia a jakie Węgry. Dotąd Przedlitawia płaciła 70 pct. wspólnych wydatków a Węgry tylko 30 pct. Owóż 1 pct. tych wydatków wynosi przeszło 1,100.000 złr. Gdyby przeto podwyższono kwotę płaconą przez Węgry, tak, jak chciał Badeni, na 35 pct., to Przedlitawia doznałaby ulgi na 5,500.000 zł. Można tedy uchwalić ugodę, a nie uchwalić kwoty, pozostawiając tę kwestyę decyzyi cesarskiej, a można znowu uchwalić zasadę *junctim* t. j. że ugoda znajduje się w związku organicznym z kwotą i bez jej podwyższenia w życie wejść nie może. Tego właśnie domagał się p. Biliński i to samo potwierdził minister Kaizl. *Przyp. Red.*

Pomysł jenerała Komarowa.

Pomysł Komarowa, wygłoszony nibyto z okazyi sprawy ks. Bielakiewicza, aby na posady duchownych katolickich wezwać Czechów, nie jest wcale oryginalnym, ani nowym. Oryginalność jego polega jedynie na tem, że zbyt sławny jenerał połączył ten pomysł ze zjazdami w Pradze i Krakowie. Ale myśl importu „słowiańskich“ duchownych soitdisant katolickich od dawna pojawia się w pewnych kołach rosyjskich, a nawet tworzyła już przedmiot układów ze Stolicą Apostolską. Mianowicie w r. 1878 podjął się tych układów Czech ks. Beda Dudik, opat klasztoru Benedyktynów i historyograf Morawii. Bawiąc nibyto w naukowych celach w Petersburgu, ministrom ówczesnym Masłowowi i Makowowi przedłożył projekt ugody ze Stolicą Apostolską. Artykuł 2gi tego projektu opiewał: „Rząd rosyjski wezwie z zagranicy, szczególniej ze słowiańskiego (z wyjątkiem polskiego) duchowieństwa Austryi, kapłanów pobożnych i uczonych, umiejących władać językiem rosyjskim, którym odda wakujące biskupstwa“. Według §. 11 Rzym miał cofnąć wszelkie brevia, wydane na korzyść Polaków jako — „wyłudzone podstępem!“ Donosząc o tych pożytecznych zabiegach ks. Dudika *Czasopis katolického duchovenctwa*, rocznik XX, nr. 6 dodał: „Wedle przekonania Rosyan, Polacy to właśnie w Rzymie sprzeciwiają się wszelkiej zgodzie Watykanu z Petersburgiem, ustawicznie drażnią rząd rosyjski i podszczuwają go do prześladowania, aby tym sposobem obudzić dla siebie więcej sympatyi na Zachodzie i przyprowadzić do skutku swe zamiary względem starej Polski. Z tego powodu nie ma Rosya żadnego zaufania do lojalności Polaków i pragnie dla swoich katolików otrzymać biskupów z Austryi jako państwa, do którego czuje rzetelną sympatyę (!), o czem bynajmniej nie można powątpiewać, zważywszy, że najsilniejszą podporą (!) Austryi była właśnie bardzo często Rosya i przeciwko jej interesom nigdy (!) nieprzyjaźnie nie występowała“ — jak to zawsze powtarzał dr. Vaszaty! W tej kwestyi z Austryi trzeba było potrącić najprzód Polaków, jak to wyraźnie opiewał § 2gi projektu, potem oczywiście także Niemców, Madziarów i Włochów, następnie tych wszystkich słowiańskich duchownych, dla których prawowierność katolicka stoi wyżej, niż mrzonki panslawistyczne. Dopiero z tych kół, które pozostaną po tej substrakcyi i które bardziej miłują Rosyę niż Austryę, możnaby wezwać tych „pobożnych i uczonych kapłanów“, którzy mają dokonać russyfikacyi Kościoła katolickiego w dawnych prowincyach polskich.

Co o tym projekcie należy powiedzieć pod względem merytorycznym wypowiedział wymownie śp. ks. Kalinka w liście, ogłoszonym wskutek owych rewelacyi *Czasopisu*, a zamieszczonym w ciekawem dziele ks. dra Smoczyńskiego: „O języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem“, Kraków 1889, str. 125. Tu wystarczy zaznaczyć, że na propozycye swoje do Rzymu posłane ks. Dudik otrzymał odpowiedź stanowczo odmowną. Powiedziano mu, że nie było nigdy przykładu, aby Stolica Apostolska usuwała z nabożeństwa publicznego język upoważniony i utrwalony wiekami. Powiedziano mu, że powoływanie kapłanów obcych z zagranicy, aby im powierzyć wyższe stanowiska kościelne z pominięciem żywiołu krajowego w tychże prowincyach cesarstwa, j e s t z g o ł a n i e p o d o b n e, albowiem zagraża ono wierze i obyczajom chrześcijańskiego ludu.. Oczywiście tę całkiem poprawną odpowiedź Stolicy Apostolskiej autorowie projektu składali potem na „intrygę polską“ w Watykanie, a ks. Dudik bardzo był zmartwiony, że to, co miało wedle niego przynieść pokój (!) religijny Kościołowi katolickiemu w Polsce zostało zwichnięte. Ks. Smoczyński dodaje: „ks. Dudik, jak ks. Strossmayer i wielu innych znają Rosyę tylko salonową, i dlatego łudzą się pozorami, tem więcej, że pcha ich do tego nienawiść do Niemców i Madziarów“!

Ale oprócz tych negatywnych powodów podobnego zachowania się jest jeszcze inny głębszy: fanatyczne przejęcie się teoryą panslawizmu, tak silne, że podbija religijne uczucie nawet prałatów kościoła. Inaczej nie możnaby sobie wytłumaczyć ani tych konszachtów ks. Dudika z rządem petersburgskim, ani znanej, gorszącej depeszy biskupa katolickiego, wysłanej do Kijowa z powodu uroczystości schizmatyckiej. Takie antecedencye mogły „jenerała“ Komarowa napełnić nadzieją, że śród „słowiańskiego“ duchowieństwa w Austryi znajdą się ludzie, gotowi w imię i na korzyść panslawizmu objąć posady biskupów i duchownych w Polsce po wyparciu z nich tuziemców. Naturalnie o urzeczywistnieniu, choćby częściowem, podobnego projektu nie może być mowy. Tylko jako symptom do jakich to zabójczych dla nas wniosków dochodzi panslawizm, odświeżony teraz przez Komarowa stary projekt zasługuje na uwagę. Pewnie żaden z naszych uczestników w zjazdach słowiańskich w Pradze i Krakowie nie domyślał się, jakie z niej wyprowadzi wnioski jenerał Komarów, który tam pono nawet przyrzekł, zaniechać hecy antypolskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 17 października.

(y) Przebieg dotychczasowych posiedzeń Rady państwa mógł obudzić nadzieję, że jesteśmy w przededniu sanacyi parlamentarnych stosunków w Austryi. Z wyjątkiem śmiesznych przerw posła Schönerera, który krotochwilne swoje wystąpienia urządza już tylko ku uciesze swej własnej i swoich czterech bliższych sojuszników, było w Izbie cicho, spokojnie i przyzwoicie; nikt nie bębnił w pulpit, nie przygrywał na trąbce, żaden kałamarz nie zrywał się do lotu, a nawet poseł Lecher nie mówił dłużej jak godzinę! Ale nadzieja ta okazała się złudzeniem, bo wniosek posła Grossa w komisyi ugodowej, aby przejść do porządku dziennego nad całym obecnym elaboratem ugodowym i wezwać rząd austryacki do rozpoczęcia nowych układów z rządem węgierskim, za jaskrawo zdemaskował od razu i z nienacka wszystkie cele nowej taktyki opozycyjnej. A dziwić się doprawdy należy, że zdemaskowanie to nastąpiło właśnie za sprawą posła Grossa, który był, jak wiadomo, wielkim mistrzem obstrukcyi otwartej i miał sobie niejako oddane kierownictwo całej jej formalnej strony z wdzięcznem zadaniem wynajdywania coraz to nowszych tematów do imiennych głosowań, przeciągających się w nieskończoność. Poseł Gross zdaje się być tedy lepszym reżyserem niż dyplomatą. Bo od ostatniego jego wniosku o przejście do porządku dziennego nad całem przedłożeniem ugodowem, nikt już po lewicy utrzymywać nie będzie mógł, że ta lewica chce rzeczowego traktowania ugody. Wniosek ten odsłonił i uwidocznił właśnie cel istotny lewicy: uniemożliwienia ugody nie w szczególe, ale w ogóle. I dla tego nie ma dla niej mowy o „poprawieniu“ tego lub owego projektu ustawy z kompleksu dwudziestu i dwóch przedłożeń ugodowych, tylko wszystkie, cały ich kompleks ma pójść do kosza. Zmiana taktyki okazuje się więc w jasnem, nawet jaskrawem świetle: w miejsce obstrukcyi hałaśliwej, ma wstąpić obstrukcya cicha, miejsce szczerej zająć nieszczera, obstrukcya *de facto* ma mieć zewnętrzne cechy i pozory oppozycyi, w każdym razie wszystkie siły mają być wytężone w tym kierunku, aby jak za pomocą dawnej, tak i za pomocą nowej zmienionej taktyki, wszelka rzeczowa praca w Radzie państwa była uniemożliwioną i udaremnioną. Dlaczego reprezentant lewicy tak jasno tę prawdę objawił, dojść trudno. Dla prawicy nie była ona niespodzianką, ale na wszelki sposób cenną wskazówką, otwartem, nawet cynicznem wyznaniem, którego zręczny nieprzyjaciel tak otwarcie i tak cynicznie odsłaniać nie powinien. Ale może zmusiło posła Grossa do tej otwartości stanowisko prasy oppozycyjnej prowincyonalnej, która tajemniczej nowej taktyki lewicy jakoś w żaden sposób pojąć nie mogła. Zboczenia, choć tylko formalnego, z drogi wytkniętej oppozycyi pamiętną przysięgą w Chebie, prasa prowincyonalna ani zrozumieć ani tem bardziej aprobować nie chciała. To też pisma niemieckiego stronnictwa ludowego pochwalidy niemal w czambuł wystąpienie Dr. Bareuthera z tego klubu, zalecając lewicy jak najspieszniejszy powrót do otwartej obstrukcyi. Organa postępowej partyi zastrzegają się natomiast, że na razie nowa taktyka może mieć racyę bytu, że jednak w razie „niepowodzenia“ natychmiast do taktyki dawnej, do obstrukcyi *pure et simple* powrócić należy. Jednem słowem, taktyka nowa, obstrukcya z pozorami oppozycyi nie znajduje uznania ani zaufania w organach prowincyonalnych lewicy. Przeciw takiemu zapoznaniu „najlepszych chęci“ chciał więc może poseł Gross wnioskiem swym zaprotestować. Najbliższa przyszłość pokaże, czy i jaki ten protest wywołał skutek.

Kilka uwag nad położeniem kraju.

(*Rozprawa Mieczysława Szczepańskiego*).

II. Do opłakanego stanu chłopów w Galicyi przyczynia się także niemało ich zależność od żydów, żyjących przeważnie nie z roli lub rzemiosł, lecz z handlu, kupczenia i pożyczek. „To też może to być i jest rzeczywiście smutnem — powiada autor — lecz dziwić nie powinno, że pierwszym objawem niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy, był ruch ludności wiejskiej przeciw żydom; — nie łudźmy się, jutro on pójdzie przeciw dworom, a pojutrze przeciw miastom — że się i plebaniom przytem dostanie, ja nie wątpię, bo nie łudźmy się, przy tem zdziczeniu i nieregilijności z jednej, a chciwości i wrodzonej zawiści do klas wyższych z drugiej strony, włościanin nasz jest najpodatniejszym materyałem do ruchu komunistyczno-anarchicznego na wielką skalę, i jeżeliby się pozostawiło pp. Daszyńskim, Stapińskim *et consortes* jeszcze 10 lat swobodnego agitowania w swym duchu, to te miliony się ruszą na wszystko, co w tym kraju wyższe, by na gruzach tego, co jest, święcić tryumf zwycięskiego wandalizmu. To nie są strachy, które ja tu rzucam, to są przestrogi, oparte na codziennem patrzeniu się zbliska na tych ludzi. — Do kościoła uczęszczają wprawdzie, praktyki jego wykonują, ale jak? machinalnie, automatycznie — to im nie przeszkadza, że łamią codziennie i ogólnie przykazania Boskie, nakazujące poszanowania własności cudzej; a jaką jest jeszcze jego ciemnota, dowodzi fakt stwierdzony, iż wierzą, że arcyksiążę Rudolf żyje, że Cesarz i Papież, te uosobienia moralności na tym świecie, pozwalają im bić i rabować żydów. Gdzie takie się spotykają objawy i takie wierzenia, tam wszystko przypuszczać i wszystkiego obawiać się można i należy. Źle się stało, że klasy rządzące, a pod niemi rozumiem całą naszą administracyę, sądownictwo, organa autonomiczne i w ogóle wszystkich na bieg spraw publicznych wpływ biorących, wówczas, gdy z takiem wysileniem i poświęceniem walczyły o prawa narodowe, równocmiernie nie myślały lub za mało myślały i robiły w kierunku dźwigania ekonomicznego kraju i to wtedy, gdy jedne ciężary nam z Wiednia, drugie myśmy sami sobie nakładali“.

Braki i wady dzisiejszej administracyi w kraju naszym autor wytyka bardzo ostro. „Niedołężna nad wszelki wyraz administracya gminna, tak, że rzec można, iż jest żadna, dwoistość władz powiatowych, częsta nieporadność, a prawie żadna inicyatywa najwyższych władz krajowych pewne rozluźnienie maszyny administracyjnej, brak odpowiednich ustaw lub tych ustaw miękkie i nieodpowiednie wykonanie, brak opieki interesów rolnictwa małej jak wielkiej własności, brak taniego kredytu i nawet usiłowań po temu, wyzysk żydowski na wielką praktykowany skalę łącznie z bankami i banczkami, które zamiast ożywiać i użyźniać produkcyę, wysysają eskontami ostatnie soki ludności, to wszystko razem wzięte musiało wytworzyć ten stan rzeczy, iż kraj, pełnem życiem narodowem żyjący, chyli się coraz bardziej do upadku... Atoli „do winy poczuć się mogą jedynie ci, co ubiegając się o mandaty poselskie z gmin wiejskich i pozyskawszy je, nie znali ich potrzeb, nie czuli tych prądów, jakie przenikają te warstwy i nie umieli im dać odpowiedniego wyrazu w Sejmie, gdzieby z pewnością ich usłuchano, bo przecież sejmowi w jego większości nikt zarzucić nie może, że on nie rad podniesieniu się, wzmocnieniu, spotężnieniu warstwy włościańskiej; przeciwnie, jestem najsilniej przekonany, żeby on wszystko zrobił i wszystko uchwalił, coby ten stan postawiło odrazu na stopie ludzi zamożnych i wykształconych.“

Skreśliwszy w ten sposób ogólne położenie kraju, przystępuje autor w dalszym ciągu do scharakteryzowania działalności organów administracyi państwowej, zastrzegając z góry, że uwagi jego nie mają pretensyi do ścisłej i naukowej gruntowności, gdyż mieszkając na wsi, bez pomocy odpowiednich dzieł, nie miał możności wejrzenia *in das innere Getriebe* niezliczonych kół i kółek wielkiego aparatu administracyjnego. Materyał swój dzieli autor na trzy części i zastanawia się kolejno nad administracyą polityczną, finansową i sądowniczą. O administracyi politycznej pisze co następuje: „Przedewszystkiem wpada w oczy, iż tak władza centralna jak i jej organa powiatowe nie znają stosunków krajowych w ogóle, a poszczególnie pojedyńczych składników społecznych, nie wiedzą lub wiedzą zapóźno, co się w warstwach społecznych agituje, jaki ich stan materyalny, jakie ich pragnienia i dążenia, jak się rozwija życie gminne, jakie z tem połączone są dla jej członków niedogodności i uciążliwości — i w czem tego leży przyczyna, jakie są dochody przeciętne średniej własności włościańskiej i jakie jej wydatki, dlaczego ten stan graniczy z ubóstwem, jaki stan zadłużenia włościan i gdzie i na jaki procent zaciągnięte są ich długi, jakie jest działanie banków powiatowych w tym kierunku; tosamo co do majątków większej własności, jak są zago-

spodarowane majątki, przez izraelitów posiadane i jaki jest wpływ tychże na okoliczną ludność, czy i jak rozwijają się Kółka rolnicze i wiejskie sklepiki chrześcijańskie, jaki jest stan klasy zarobkującej, t. j. tych, co opłacają podatek zarobkowy, czy potrzebne są targi we wszystkich miasteczkach powiatu i jaki to ma wpływ na zbyt produktów i na ludność wiejską. — Znajomość tych stosunków, to znajomość kraju, to możność zarządzenia, bo jak się widzi skutki, to się dojdzie do przyczyn, a wówczas i rada się znajdzie. Drugą w oczy wpadającą rzeczą jest, iż tak wiele mają po urzędach do czynienia, że nastarczyć nie mogą, utyskując na przeciążenie, domagają się powiększenia sił roboczych. O ile to uzasadnione, nie wiem, bo w urzędzie nie jestem, ale to wiem, że gdy w nim byłem, była połowa tych ekshibitów do załatwienia co obecnie, a czy te agendy starostw w tym stosunku wzmogły, wątpię, bo o ile mi wiadomo, przybyły od tego czasu tylko taksy wojskowe, urządzenia mobilizacyjne, dla których dodanym został starostwom sierżant powiatowy i wiele wykazów statystycznych, których użyteczność bodaj czy nie wątpliwa, jakkolwiek osobiście dla prac statystycznych mam najżywsze uznanie, gdyż dobra statystyka, to w znacznej części zarządu rękojmią. Zjawisko od lat 30 zwiększył się przy rozbudzonym bardziej ruchu interesownych, napływ podań, lecz żeby on się aż miał zdwoić, nie wydaje mi się uzasadnionem; fakt ten należy raczej przypisać pewnego rodzaju *Schreibwuth*, która opanowuje urzęda, których cała czynność pisanie i im więcej więc piszą, ekshibują i protokółują, tem więcej zdaje się im, działają; a znałem starostów, którzy z pewnego rodzaju dumą wskazywali na protokół podawczy kilkanaście tysięcy numerów wykazujący. Sądzę, że te stosunki wewnętrznej manipulacyi powinny być zbadane, że obecny Pan Namiestnik w kierunku uproszczenia i upodjedynczenia urzędowania, w pierwszej jak i drugiej instancyi, zarządzi odpowiednie zmiany. Z pomiędzy wielu przytoczę jeden przykład urzędowania, a sąd o nim pozostawiam łaskawemu czytelnikowi tych uwag. W mieście X ktoś zrobił akt notaryalny, co się zresztą często zdarza. Urząd podatkowy miasta tego wymierza przypisaną od aktu należytość i przypisuje panu W; lecz pan W. mieszka w innym powiecie, a należytość w miejscu przypisania nie uiścił. Więc urząd podatkowy, który należytość wymierzył, zamiast udać się o ściągnięcie przypisanej kwoty wprost do urzędu podatkowego zamieszkania winnego, pisze o tem staroście; ten zaś pisze do starosty zamieszkania winnego także. Starosta ów pisze do swego urzędu podatkowego z poleceniem ściągnięcia, a ten ściągnąwszy pisze o tem staroście i doręcza stronie; ściągnięta taksa idzie tą samą drogą, a jak strona wyjechała lub wnosi zarzuty, ta sama droga — proszę obliczyć, wiele tu pisania i straty czasu, w [illegible] sprawie. Gdzie takie istnieją urządzenia, tam nie może być sprężystej administracyi.

To zbyt biurokratyczne traktowanie urzędu zwłaszcza w starostwach wywołuje bardzo niepomyślne skutki. Starosta, otarczony aktami, siedzi cały czas przy biurku, zamiast żeby się stykał jak najwięcej bezpośrednio z ludnością, by powiat objeżdżał, zaglądał do urzędów gminnych, do szkół, przyglądał się stanowi komunikacyi, o zarządzeniach sanitarno-policyjnych, poznał wszystkie stosunki administracyjne, o wszystkiem wiedział i umiał [illegible]. Urząd prowadziłby komisarz, a starosta, wróciwszy z objazdu, przejrzawszy protokół podawczy, utrzymałby się w ewidencyi spraw, z których ważniejsze zarezerwowałby do swej decyzyi — jestem przekonany, że przy takiem urządzeniu wiele [illegible] by usunięto, wiele spraw na miejscu załatwiono i szkodliwe wpływy podobne zostałyby ubezwładnione. Powiaty nasze nie są wielkie, kilka dni w kwartale przeznaczonych na to wystarcza, by starosta swój powiat i wszystkie zwiedził miejscowości. Starosta zyskałby znajomość wszystkich stosunków w powiecie tak ze sfery własnej, jak i innych i [illegible] wpływającą. Konsekwencyą zmniejszenia pisaniny u dołu byłoby ulżenie w namiestnictwie, które to [illegible] krajowa ciężko pracuje pod brzemieniem bieżących spraw, tak, że dział ustawodawczy, tak bardzo ważny i tak potrzebny [illegible] odłogiem.

Podniósłszy w ten sposób główną wadę administracyi politycznej, zwraca się autor do władz finansowych.

Rada państwa.

Wiedeń 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu minister handlu br. Dipauli przedłożył projekt ustawy o rozszerzeniu portu w Tryeście. Jest to zadośćuczynienie jednemu z postulatów posłów włoskich, których, jak wiadomo, rząd chce pozyskać dla większości.

P. Gambin (Włoch) protestuje przeciwko podniesionemu przez br. Thuna przy odpowiedzi na interpelacyę twierdzeniu, jakoby w chwili, kiedy cała Austrya pogrążona była w żałobie, w Tryeście odbywały się publiczne zabawy.

Następnie po załatwieniu kilku spraw drobnych, zabrał głos minister sprawiedliwości dr. Ruber i odpowiedział na kilka interpelacyj, a w pierwszym rzędzie na interpelacyę w sprawie znanego reskryptu ministerstwa sprawiedliwości, zakazującego urzędnikom sądowym mięszania się do agitacyi politycznych i walk stronniczych w sposób, mogący zaszkodzić [illegible] stanu sędziowskiego i zaufaniu w wykonywaniu sprawiedliwości.

Otóż minister stwierdza, iż reskrypt taki wydał w istocie, a skłoniło go do tego spostrzeżenie, iż niektórzy sędziowie rzucili się tak namiętnie w wir walk politycznych i stronniczych, iż zachodziła obawa podkopania powagi stanu sędziowskiego i zaufania ludności do bezstronnej judykatury. Reskrypt wcale nie mówi o dokonanym fakcie, lecz o ewentualnym niebezpieczeństwie i nie dotyczy całego stanu sędziowskiego, lecz poszczególnych wypadków; bezpodstawnym więc jest zarzut, jakoby minister obraził cały stan sędziowski. Zwraca się on tylko przeciw tym, których zachowanie się po za urzędem skłoniło ministra do wydania tego reskryptu.

P. Gross (liberał). Proszę wymienić nazwiska!

Minister Ruber: Nie uważam za wskazane wymieniać zajść i nazwisk, które reskrypt wywołały, zapewniam panów jednak, że bez koniecznej potrzeby nie byłbym tego uczynił. Jeżeli interpelanci w rozporządzeniu tem widzą naruszenie konstytucyjnie zastrzeżonej niezawisłości sędziowskiej, to nie rozumieją istoty tego prawa, które odnosi się tylko do wykonywania obowiązków sędziowskich i nie uwzględniają brzmienia mego reskryptu, który ma na celu jedynie przestrzeganie jak najściślejszej objektywności i bezstronności. Każdy sędzia jako obywatel państwa ma niewątpliwie prawo wyrażania swej opinii, ale prawo to tak samo u sędziego jak i u innych obywateli musi znaleźć naturalną granicę w ramach, zakreślonych dla każdego obywatela przez kodeks karny, a dla sędziego ponadto przez zaprzysiężone przez niego jako urzędnika sądowego obowiązki. Co do zachowania się jego także poza urzędem nakłada na niego § 47 instrukcyi służbowej obowiązek omijania wszystkiego, co mogłoby zachwiać zaufaniem do jego urzędowania i poszanowaniem dla stanu sędziowskiego. Paragraf 2 zaś tej instrukcyi nakazuje sędziom, by zachowaniem się w urzędzie i poza urzędem starali się godność i poważanie stanu sędziowskiego utrzymać, jak również ufność do judykatury. A teraz pytam, czy agitacya polityczna sędziego i jego udział w walce partyjnej nie są w stanie osłabić zaufania i zaszkodzić powadze stanu? zapytuję też, kto zasługuje bardziej na opiekę i uznanie, czy prawo ludności do oczekiwania od stanu sędziowskiego bezwarunkowej objektywności i bezstronności — czy prawo poszczególnego urzędnika sądowego do bezwzględnego i niczem nieograniczonego objawiania swoich politycznych przekonań? Kto te pretensye stawiałby wyżej od prawa ludności, ten nie rozumie zupełnie stanowiska sędziego w państwowym organizmie.

Minister kończy słowami: Udowodniwszy, żem w niczem nie naruszył prawa, nie widzę się bynajmniej spowodowanym do zadosyćuczynienia żądaniu interpelantów, co do odwołania zarządzenia, wydanego w [illegible] obowiązków. Przeciwnie, zdecydowany jestem wszystkiemi siłami stawać do przestrzegania tego zarządzenia w czyn. [illegible] kwestyi, to jednak wszyscy zarówno pragniemy utrzymania niezawisłości stanu sędziowskiego.

Gdy minister odczytywał swą odpowiedź na interpelacye, w Izbie co chwila wybuchał niepokój. Schönerianie z Wolffem na czele, a także i pp. Pommer, Schücker i Steinwender przerywali ministrowi bezustannie i starali się go przekrzyczeć. Niekiedy hałas wzmógł się, dr. Ruber przerywał czytanie, spokojnie patrzał na hałasujących posłów, a gdy wrzawa przycichła, czytał dalej. Gdy skończył, prawica nagrodziła ministra hucznymi oklaskami, z lewicy zaś rozległy się okrzyki: [illegible] podłość!

P. Pergelt oświadcza, że ton odpowiedzi jest niesłychany, domaga się otwarcia nad nią dyskusyi, a także, aby nad jego wnioskiem głosowano imiennie.

W głosowaniu imiennem wniosek p. Pergelta odrzucono 156 głosami przeciw 127.

Potem przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym punktem był wybór członków deputacyi kwotowej w miejsce bar. Dipauliego. Stosownie do przyjętego zwyczaju, [illegible] po sali z biletami kartki. — P. Wolff [illegible] głos i wołał w kierunku tych, którzy dbają o przyzwoitość parlamentarną, zaprotestował przeciwko sposobowi przeprowadzenia wyboru. Zwrot w przemówieniu Wolffa o przyzwoitości parlamentarnej wywołał na prawicy wielką wesołość.

Z kolei przystąpiła Izba do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

Pierwszy zabrał głos p. Stransky (młodoczech) i w tonie bardzo gwałtownym, a miejscami nawet prowokującym, przemawiał przeciw lewicy. Szczególniej wielki hałas na lewicy wywołuje przez to, że jak najdokładniej wylicza dzień po dniu gwałty, popełniane przez [illegible], aby udowodnić, iż tylko ona winną jest [illegible] w Austryi i niewłaściwemu prowizoryum budżetowem. Mówca przypomina między innymi, jak to profesorowie wspólnie ze studentami urządzali strejki i demonstracye. Ale opozycya przegrała na całej linii. Panowie znajdujecie się w położeniu owego żyda — mówił p. Stransky — któremu dano do wyboru: 25 kijów, albo zjeść [illegible], czy siedzieć miesiąc w areszcie. Żyd zdecydował się na [illegible], ale nie [illegible]; kiedy jednak już zjadł połowę, [illegible], zdecydował się na kije, a następnie otrzymawszy połowę razów, zgodził się na więzienie.

Tak też opozycya zarzucała br. Badeniemu największe zbrodnie przeciwko konstytucyi i obaliła go, a kiedy przyszedł br. Gautsch, — też samo uczyniła z br. Gautschem. Dziś napada znowu w podobny sposób na br. Thuna i woła, że żaden rząd nic nie wart, który [illegible]. Panowie jednak przyznać musicie, że nie jesteście wcale zdolni do utworzenia rządu. Liberalni i antysemici, chrześciańscy i socyaliści nie mogą razem utworzyć rządowej większości. [illegible]: „Dalej na Czechów!“ [illegible]

Mówca omawia następnie bardzo szczegółowo stosunki językowe w Czechach i na Morawach, stanowisko Czechów, położenie Czechów na polu szkolnictwa; atakuje przy tem sposób działania [illegible] bar. Spensa.

W dalszym ciągu przypomina mówca Niemcom przysięgę, złożoną w Chebie i powiada: Nie należy przysięgać, kiedy się nie może dotrzymać. Dziś jesteście w tem położeniu, że mogę drwić z was; przysięga istnieje, rozporządzenia językowe też istnieją, [illegible] jest obstrukcya? [illegible] rządu, który, opierając się na nas, rządziłby jednak [illegible] gabinetu dra Kaizla [illegible]. Popierać zaś będziemy tylko taki rząd, który oprze się na sprawiedliwości i który tylko według sprawiedliwości i prawa rządzić będzie. (Huczne oklaski na prawicy).

Następny mówca p. Pfersche (liberał) polemizuje z wywodami poprzedniego mówcy, [illegible] przez dra Kaizla [illegible]. Opozycya zaniechała obstrukcyi jedynie dlatego, aby [illegible]. Utrzymanie rozporządzeń językowych jest dowodem, że rząd [illegible] przeciw Niemcom [illegible] com panuje bez przerwy w naczelnych kołach rządowych. Niemiecki naród stoi w obec państwa i gabinetu Thuna z wszelką nieufnością i rozgoryczeniem. Dalej czyni mówca zarzut ministrowi skarbu Kaizlowi, że zarówno z większością dąży do usunięcia parlamentu i naruszenia ugody. Prowizoryum w tej formie, w jakiej jest przedłożone, sprzeciwia się konstytucyi, bo zawiera wydatki inwestycyjne, które poczyniono bez zezwolenia parlamentu. Jest to oszukańczy sposób obejścia ustawy.

Na tem dyskusyę nad prowizoryum budżetowem przerwano.

P. Menger interpelował prezydenta Izby, czy postara się o to, aby komisyi budżetowej dano odpowiedni czas do dyspozycyi celem przeprowadzenia narad.

Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że postara się o to, aby komisya budżetowa miała na tydzień przynajmniej jeden dzień wolny na narady.

Dalej oznajmił prezydent, iż na miejsce bar. Dipaulego wybrany został przewodniczącym deputacyi kwotowej p. Kathrein, poczem odczytano złożone wnioski i interpelacye.

P. Bogdanowicz i dr. Biliński przedkładają naglący wniosek o pomoc dla pogorzelców wsi Pacyków.

P. dr. Danielak interpeluje w sprawie gwałtu, popełnionego przez komendanta posterunku żandarmeryi w Sichej. (O sprawie tej pisaliśmy przed kilku dniami w rubryce: „Z izby sądowej“. *Przyp. redakcyi*.)

P. Stapiński interpeluje o konfiskatę *Kuryera lwowskiego* za artykuł, omawiający stan wyjątkowy. — Ten sam poseł interpeluje o rzekome nieprawidłowości w Dyrekcyi pocztowej we Lwowie.

P. Fischer stawia nagły wniosek o udzielenie pomocy mieszkańcom Baranowa, w którym pożar zniszczył 380 domów, wyrządzając szkodę na 460 000 złr., wskutek czego 300 rodzin zostało pozbawionych mienia.

P. Szajer stawia wniosek o całkowite zniesienie myt na drogach państwowych i krajowych.

P. Merunowicz stawia wniosek, aby rząd zbadał istniejące w Węgrzech ustawy i rozporządzenia, mające na celu ochranianie i rozwijanie tamtejszej uprawy roli i przemysłu i podobne ustawy przedłożył Izbie.

P. Szajer interpeluje rząd w sprawie złej płacy robotnikom, zajętym przy budowie baraków wojskowych.

O godzinie 3 po południu posiedzenie zostało zamknięte.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek o godz. 11 przed południem.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 października.

(*Sprawa czynszowa*).

Ponieważ *Kuryer lwowski* zajął w sprawie, którą na tem miejscu opisaliśmy wczoraj, wręcz nieprzychylne stanowisko względem oskarżyciela prywatnego, p. Henryka Czaykowskiego, a stanął bezwzględnie po stronie oskarżonego Wasyla Pawłowa, przeto zastępca prawny p. Czaykowskiego, dr. Sołowij nadesłał *Kuryerowi lwowskiemu* pismo, z którego przytaczamy następujące najważniejsze szczegóły:

„Przedewszystkiem skonstatować muszę, że punctum iuris procesu p. Henryka Czajkowskiego przeciw Wasylowi Pawłukowiczowi nie leży w tem, czy między stronami istniał stosunek pańszczyźniany, o którym od chwili zniesienia pańszczyzny i wydania ustaw zasadniczych ani mowy nawet być nie może, ale tylko w tem, czy między właścicielem dóbr Łany a Pawłukowiczem istnieje stosunek doczesnej, czy też wieczystej dzierżawy. Otóż dwoma klasycznymi świadkami, którzy dopiero teraz w postępowaniu przygotowawczem mają być przesłuchani, udowodni p. Czajkowski, że dzierżawa spornych gruntów była co rok ustną umową odnawiana, a za wieczystością dzierżawy przemawia pozornie tylko ta okoliczność, że przypadkowo te same grunta jeszcze dziad pozwanego Wasyla Pawłukowicza od właściciela Łanów dzierżawił.

Charakterystycznym momentem w dotychczasowym przebiegu sprawy jest to, że Pawłukowicz wieczystość dzierżawy, czyli istnienie stosunku podzielonej własności spornych gruntów usiłował udowodnić tem, że on jako użytkowca, po myśli przepisu ustawy, podatki państwowe z tych gruntów opłacał. Tymczasem udowodnionem zostało, że podatki płacił Pawłukowicz nie ze spornych gruntów, ale z domu nr. 90 stojącego na parceli l. kat. 224, który dotychczas na rzecz Pawłukowicza jest zaintabulowany i którego p. Henryk Czajkowski wcale windykować nie myśli.

Twierdził dalej Pawłukowicz, że ojciec jego chałupę na spornym gruncie z własnego materyału wystawił. Tymczasem żyją jeszcze świadkowie, którzy potwierdzą, że na wystawienie tej chałupy dał materyał ówczesny właściciel Łanów, ś. p. Hipolit Czajkowski, a nawet za budowanie i poszycie tej chałupy z własnej kieszeni zapłacił.

Bajką jest również istnienie rzekomych „książeczek pańszczyźnianych“, a prawdziwy stan rzeczy jest następujący: Jak w wielu innych majątkach ziemskich, tak samo i w Łanach istniało wiele parcel od reszty obszaru oderwanych, które nie nadawały się do gospodarki z resztą obszaru dworskiego. Oprócz tego właściciele Łanów nie dla własnej korzyści, ale tylko w interesie miejscowej ludności, nie chcąc dopuścić, by żydzi osiedlali się we wsi, skupywali niektóre grunta rustykalne, gdy zachodziła obawa, że one przejdą w ręce żydowskie.

Takie dworskie lub rustykalne porozrzucane grunta, nie dawały się inaczej gospodarować, jak tylko w formie dzierżawy, a ponieważ wiadomem jest, że naszemu wieśniakowi łatwiej czynsz dzierżawny odrobić, jak gotówką zapłacić, więc prawie wszystkie grunta były w ten sposób wypuszczone, że dzierżawcy płacili czynsz częścią w gotówce, a częścią odrabiali.

Oprócz tego istniał od wielu lat u właścicieli Łanów zwyczaj, że na przednówku dawano miejscowym włościanom zboże na odrobek. Kiedy np. w r. 1897 nietylko włościanie, ale nawet dwory przechodziły ciężki przednówek, sprowadził właściciel Łanów kilka wagonów zboża, które po własnych kosztach między ludność na odrobek rozdzielił. W ten sposób powstały w Łanach t. zw. robocizny kontraktowe i jak świadczą konsygnacye tygodniowej robocizny w aktach sądowych złożone, co tygodnia odrabiają w Łanach miejscowi włościanie robocizny dziennie częścią za należny dworowi czynsz dzierżawny, częścią zaś za dane im zboże na odrobek. Dla wzajemnej kontroli dostaje każdy robotnik książeczkę, w której się odpisuje odrobiona ilość dni i naturalnem jest, że jeżeli który z robotników nie był w możności w danym roku odrobić czy to czynszu dzierżawnego, czy też danego mu zboża, to brakująca ilość dni roboczych przenosi się na następny rok.

Prawdą jest, że w roku zeszłym chcąc zapobiedz rozmaitym wątpliwościom, jakie z umów ustnych powstały i chcąc ustalić stosunek dzierżawny kontraktami pisemnymi, zaawizował właściciel przeważną ilość swych dzierżawców. Wszystkie awizacye stały się prawomocne i żadnemu z dzierżawców ani przez myśl nie przeszło, chociaż między nimi było wielu inteligentnych Mazurów, by mogli rościć sobie jakieś pretensye do właściciela. Jedynie tylko z Pawłukowiczem zaszedł ten wypadek, że pomylono liczby katastralne odnośnych parceli, wskutek czego musiano od awizacyi, względnie rumacyi odstąpić. To dobrowolne odstąpienie od sporu awizacyjnego przewróciło w głowie Pawłukowiczowi, który sobie uroił, że jest właścicielem spornego gruntu.

Najpoważniejsi gospodarze w Łanach są oburzeni na Pawłukowieza, — a jaki stosunek panuje tam między dworem a gminą, każdej chwili może być skonstatowanem, i byłbym niezmiernie wdzięczny W. Panu Redaktorowi, gdyby raczył wysłać recenzenta na miejsce.

Sposobność ku temu nadarza się 27 bm., kiedy w Łanach pod kierownictwem wyznaczonego sędziego przeprowadzonym zostanie dowód z naoczni sądowej i kiedy sędzia wyznaczony przesłuchiwać będzie świadków, którzy potwierdzą, że w danym wypadku o stosunku wieczystej dzierżawy mowy być nie może, i że sporne grunta były zawsze z roku na rok umową ustną wydzierżawiane.

Sądzę, że nie potrzebuję wdawać się w krytykę twierdzenia strony przeciwnej, jakoby Pawłukowiczowi należało się od właściciela Łanów co najmniej 20.000 zł. tytułem wynagrodzenia za świadczone robocizny; w ten bowiem sposób każdy dzierżawca pomnożywszy czynsz dzierżawny przez ilość lat trwania dzierżawy, mógłby wystąpić z kolosalnemi pretensyami przeciw właścicielowi“. *Dr. Sołowij*.

* * *

Kraków 17 października.

(*Morderstwo*).

Dziś przesłuchiwano p. Reginę Leśnicką, właścicielkę domu w Nowym Targu, w którym to domu mieszkał adjunkt sądowy p. Brożek. Potwierdziła ona zeznania Ujvarego, że w niedzielę 23 sierpnia otworzyła drzwi bramy komuś pukającemu, nie mogła sobie jednak przypomnieć, kto wszedł potem do jej domu i czy udał się do p. Brożka.

Również żona Ujvarego, Tekla, potwierdziła, że w ową niedzielę mąż jej wstał bardzo wcześnie, wyszedł z domu, a wróciwszy opowiedział jej, że widział raniutko w mieście Färbera.

Krauzowiczowa, służąca w koszarach żandarmeryi zeznała, że pewnej niedzieli rano między 4 tą a 5-tą przez drzwi od kuchni słyszała, że ktoś doniósł żandarmom o zabitym człowieku. Przybysz ten mówił, że przyszedł sam zameldować o wypadku, aby go nie posądzono o morderstwo. I to zeznanie zgadza się z świadectwem Ujvarego, który jak wiadomo mówił, że Färber rano wpadłszy na chwilę do domu Leśnickiej, udał się potem ku żandarmeryi.

Adjunkt sądowy p. Brożek zeznał, że w niedzielę rano wcale u niego Färber nie był, mógł jednak być u p. Hordyńskiego, który prowadził w starostwie sprawy propinacyjne, a mieszka również w domu Leśnickiej.

W dalszym toku rozprawy poruszono kwestyę, dlaczego śledztwo prowadzono w Nowym Sączu a nie w Nowym Targu. Uczyniono to na wniosek obrońcy ze względu na stosunki lokalne. Konstatując ten fakt, odczytał przewodniczący akt, z którego się okazuje, że majątek Färbera wynosi 100 tysięcy zł. Obwiniony zaprzeczył temu mówiąc: „Ani połowy tego“.

Przewodniczący odczytał również akta karne Materkowej. Okazało się z nich, że ten jedyny świadek, który widział, jak Färberowie nieśli trupa Chudyby, jest bardzo podejrzanej konduity, był bowiem 8 razy karany za rozmaite przestępstwa, jak za kradzież, oszustwo, bójkę, obrazę honoru i t. p.

W końcu uchwalono wezwać do rozprawy na świadka niejakiego Mozdynowicza, Ujwarowa bowiem przypomniała sobie, iż ów Mozdynowicz mówił jej wczoraj, że i on także widział w niedzielę raniutko w Nowym Targu Chaima Färbera, który miał głowę „jak koń spuszczoną“.

Rozprawa trwa dalej, a przeciągnie się jeszcze przez 2 lub trzy dni z powodu, że powołano nowych świadków.

* * *

Przemyśl 17 października.

(*Awantury i rabunki*).

Dziś odbył się przed tutejszym trybunałem orzekającym proces przeciw piętnastu zarobnikom, którzy aresztowani zostali w maju b. r. za występek zbiegowiska i oporu władzy urzędowej. Mianowicie dnia 23 i 24 maja przeciągały po Przemyślu gromady robotników i kilkakrotnie napadały na ludzi, niosących chleb, odbierały go i dzieliły między siebie. Policyantom wzywającym do rozejścia się, stawiano opór, a nawet wzywano do gwałtów. Przy jednym z takich zbiegowisk kilku wołało: „nie rozchodzić się, aż się wszyscy zejdą, hurra na rozbójników; chcą nam skórę drzeć, ale my ich nauczymy, jak się to robi!“ Przy tem wybito kilkanaście szyb w mieszkaniach żydowskich. Wszyscy oskarżeni zostali ukarani, a to aresztem od trzech dni do dwóch miesięcy.

* * *

Warszawa 15 października.

(*Znęcanie się nad żoną*).

Nie było zgody w stadle małżeńskiem Słojewskich. Przyczyniła się do tego wrodzona krewkość temperamentów, w parze z różnicą dużą wieku, Słojewska bowiem o 10 lat była starszą od męża. Nieporozumienia małżeńskie poczęły z biegiem czasu przybierać groźne rozmiary. Zdarzały się starcia coraz gwałtowniejsze. Raz doszło nawet do tego, że na zakończenie jakiejś sprzeczki, energiczna małżonka porwała z komina garnek z gotującą się kaszą i wylała go na głowę męża, który przypłacił to kilkomiesięczną kuracyą w szpitalu i osłabieniem słuchu na całe życie. Obrzydziwszy sobie ognisko domowe, Słojewski począł szukać ciepła rodzinnego po za domem, a wreszcie dobrał sobie inną towarzyszkę, żonę zaś wypędził. Słojewska zgodziła się do służby. Nie długo atoli w niej wytrwała, mąż bowiem dowiedziawszy się o miejscu jej zamieszkania, zgłosił się wnet do jej państwa i groźbą skandalu zniewolił do usunięcia Słojewskiej. Powtarzało się to stale: gdzie tylko znalazła służbę, niebawem ją traciła na skutek gróźb męża. Zrozpaczona tem, wstąpiwszy w marcu br. do służby do pp. Faszczów (przy ul. Maryańskiej pod l. 9), opisała zaraz wygląd swego męża stróżowi i rewirowemu, prosząc o zapobieżenie odwiedzinom męża. Słojewski nie kazał długo na siebie czekać. Dowiedziawszy się o miejscu zamieszkania żony w biurze adresowem, zgłosił się na ul. Maryańską. Stróż, pomny próśb Słojewskiej, powiedział, że ta w domu tym nie mieszka. W kilka dni potem Słojewski, dowiedziawszy się uprzednio, u kogo żona jego służy, przyszedł ponownie i nikogo już nie pytając, udał się do kuchni, w której znajdowała się podówczas Słojewska z dwojgiem dzieci swych państwa.

— Dzień dobry pani. No, napijemy się kawki i zjemy ciastek! — odezwał się Słojewski, potrząsając grubą, sękatą laską dębową.

Słojewska, czując, co się święci, w przerażeniu chciała salwować się ucieczką i wybiegła na schody. Mąż za nią. I tu odegrała się straszna scena. Awanturnik, bijąc żonę bez litości, zadał jej laską osiem ran i złamał lewą rękę. Ciosy były tak gwałtowne, że aż laska pękła. Na krzyki Słojewskiej zbiegli się domownicy i wyzwolili nieszczęśliwą z rąk napastnika, poczem odwieziono ją do szpitala, gdzie dopiero po kilku miesiącach powróciła do zdrowia. Słojewski przyznał się do winy, utrzymując, iż pobicie żony było z jego strony aktem zemsty za to, że żona przeszkadzała mu wszędzie w utrzymaniu się na znalezionem miejscu, zewsząd go bowiem usuwano na skutek jej starań. Twierdził nadto, że żona „podmówiła łobuzów, aby mu nożami „bebechy wypruli“, co też potwierdził jeden ze świadków.

Sąd skazał Słojewskiego na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i 2 i pół lata rot aresztanckich, tudzież na pokutę kościelną.

W sprawie budowy nowego teatru.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Kierownik budowy gmachu teatralnego we Lwowie, radzca p. Gorgolewski, polecił mi z uchwały komitetu teatralnego wykonanie grupy, złożonej z dwóch figur na wpół leżących w wielkości po 1 m. 70 cm., a więc więcej niż naturalnej, liry i łabędzia, za kwotę 580 zł, w którą to kwotę wliczony jest transport do fabryki, gdzie figury te będą trejbowane, odlanie w gipsie i dopilnowanie dobrego wykonania w miedzi, czyli dozór i pewna za to odpowiedzialność.

Zamówienia tego nie przyjąłem po prostu z niemożebności wykonania go za cenę, do której, prócz pracy mojej, gotówkę dołożyćbym musiał. Równocześnie zaś nadmieniam, że takie figury pojedyncze rozdano rzeźbiarzom we Lwowie po 800 zł. Różnicę stanowią skrzydła u tych figur.

Rachunek wykonania takiej grupy przedstawia się następująco:

życie przez 3 miesiące potrzebne na wykonanie	300 zł.
odlew w gipsie	150 „
komorne za moją pracownię	125 „
wydatki na glinę i rusztowanie	25 „
transport do fabryki	25 „
model (przypuszczalnie najmniej)	40 „
Razem	665 zł.

Nie wiem, kto z kolegów rzeźbiarzy był w komitecie przy ustanawianiu tej ceny 580 zł na grupy, a na pojedyncze figury po 800 zł.; wiem jednak, że trzeba do pracy tej dołożyć, czego przecież nie uczyni niemiecka fabryka, mająca wykuć te modele z miedzi i której nie komitet ceny dyktował, ale ona komitetowi. Gdyby wykonanie w kamieniu lub miedzi należało do artystów, to przypuszczam, że na tem wykonaniu możnaby zarobić to, co się przy robieniu modeli dołożyło.

Żałuję, że tak szlachetnego zamówienia, nawet jako „tylko polski“ rzeźbiarz przyjąć nie mogłem, a list niniejszy piszę dlatego, aby zaprzeczyć rozsiewanym tendencyjnie pogłoskom, jakobym „nie chciał wcale“ robić figur do teatru we Lwowie. Owszem, chciałbym bardzo chętnie, ale „chcieć“ i „módz“ — to nie jest jedno i to samo.

Dziękując W. P. Redaktorowi za umieszczenie niniejszego pisma, zostaję z szacunkiem

Stanisław Lewandowski.

Wiedeń 16 października 1898.

Kronika.

Lwów 19 października.

Jerzy Brandes na zaproszenie Koła literackiego o przybycie w grudniu do Lwowa i wygłoszenie tu odczytu, odpisał, że może udałoby się mu przybyć w listopadzie; nie przyrzeka jednak na pewno, gdyż obecnie jest bardzo zajęty.

Jeneralną spadkobierczynią Cesarzowej Elżbiety jest, zdaniem dzienników wiedeńskich, księżna Gizela bawarska.

Studya kobiece. Ministerstwo oświaty zezwoliło, żeby począwszy od r. szk. 1898-99 na wydziałach filozoficznych Uniwersytetów: lwowskiego i krakowskiego dopuszczano do zapisywania się w charakterze zwyczajnych, względnie nadzwyczajnych słuchaczek wyjątkowo także cudzoziemki, które przedstawią dowody złożenia egzaminu dojrzałości z pomyślnym skutkiem w jednem z gimnazyów austryackich lub też w jednem z gimnazów zagranicznych, uznanych za równorzędne z austryackiemi. Słuchaczki mogą być przyjmowane za przyzwoleniem ministerstwa wyznań i oświaty, zasięgnąć się mającem przez kolegium profesorów wydziału filozoficznego w każdym poszczególnym wypadku. Także zbiorowe podania cudzoziemek mają być przedkładane przez kolegium profesorów z dołączeniem opinii, za pośrednictwem namiestnictwa, ministerstwu wyznań i oświaty.

Krajowa komisya podatku zarobkowego rozpoczęła wczoraj we Lwowie swe czynności. Wiceprezydent kraj. Dyrekcyi Skarbu, dr. Korytowski, jako przewodniczący komisyi, odebrał od członków przyrzeczenie, że będą postępować bezstronnie, według swego najlepszego przekonania, z zachowaniem zupełnej tajemnicy stosunków kontrybuentów, o których się dowiedzą. Następnie udzielił członkom odpowiednich instrukcyj, poczem p. Olszewski przystąpił do referowania spraw poruczonych komisyi. Wybór jednego członka i zastępcy do komisyi kontyngentowej we Wiedniu nastąpi w przyszłym tygodniu.

Pomnik dla poetów ruskich. P. Michał Makowicz, obywatel Lwowa, teraźniejszy król kurkowy, zamierza postawić w parku miejskiej strzelnicy we Lwowie pomnik Tarasa Szewczenki własnym kosztem. Dla drugiego ruskiego narodowego poety, Jana Kotlarewskiego ma stanąć pomnik w Połtawie w Rosyi za staraniem tamtejszej rady miejskiej.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendya: a) z fundacyi śp. Ludwiki z hr. Duninów Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 zł. dla ubogich katolickich uczniów kraj. szkół średnich i wyższych; b) z fundacyi śp. Hipolita Stupnickiego w kwocie 50 zł. dla ubogich katolickich dzieci członków czynnych lub emerytów Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych, uczęszczających do kraj. szkół publicznych, przedewszystkiem dla sierót po obojgu rodzicach; termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Rzeszowie na posadę radzcy sądu krajowego jako przełożonego sądu powiatowego w Kolbuszowej. Termin do 6 listopada. — Dyrekcya zakładu karnego dla mężczyzn

w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów drugiej klasy z poborami 325 zł., mieszkaniem i umundurowaniem. Termin do 20 listopada. — Magistrat m. Lwowa z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej na zasiłek w kwocie 100 zł. dla ubogiego rzemieślnika na dopomoż nie otwarcia własnego warsztatu, oraz na wsparcie w kwocie 20 zł. dla ubogich wdów i sierót po mieszczanach lwowskich. Termin do 15 listopada.

Ślub panny Ireny Pożakowskiej z inżynierem Tadeuszem Witkowskim odbędzie się w kościele archikatedralnym w sobotę dnia 22 b. m. o godzinie 7 wieczór.

W Krakowie w kościele Maryackim odbędzie się 12-go listopada ślub panny Maryi Szembekównej córki hr. Zygmunta Szembeka i Klementyny z hr. Dzieduszyckich, z Janem hr. Mycielskim, synem hr. Franciszka i Waleryi z hr. Tarnowskich.

„**Ruślan**“ donosi, że rolę tytułową w „Natałce Połtawce,“ która to sztuka odegraną będzie 31 b. m. w teatrze skarbkowskim, odśpiewa nie panna Kruszelnicka, lecz pani Łopatyńska, artystka wędrownej ruskiej trupy w Galicyi. Również donosi *Ruślan*, że do nowo kreowanej ruskiej paralelki w Tarnopolu zapisało się nie 13, lecz 62 uczniów.

Z Kałusza nam piszą 17 bm.: Dziś w nocy wybuchł pożar w samem śródmieściu; spaliły się dwa domy. Pożar mógł objąć całe miasteczko, jak przed kilkoma laty, jednak ku szczęściu mieszkańców tak się nie stało, a należy to przypisać wielu okolicznościom. Nie było wcale wiatru, a ważniejsza okoliczność ta, że pożar wybuchł w nocy z niedzieli; w domach tutejszych nie było prania wskutek niedzieli, a zatem beczkowozy stały na strażnicy i mogły beszwłocznie fargować, inaczej byłyby porozrzucane po podwórzach. Wprawdzie woźnica magistracki miał wiele kłopotu, że kucharki zarzuciły czopy od beczek, nie mógł z pospiechem wody dostarczyć, musiał czopy dorabiać, ale ponieważ wiatru nie było, więc dorabianie czopów na większy rozmiar pożaru nie wpłynęło. W tem nieszczęściu było to szczęście, że pożar powstał w nocy, a jak nadmieniłem z niedzieli, dlatego konie magistrackie w stajni były, mogły spieszyć co rychlej do ognia; wśród dnia gorzej by było, może być, żeby były zajęte dostawą drzewa z lasu, żwiru do wyplantowania podwórza, a zawsze dla tych, których kucharki czopy od beczek zagubiły.

Widzów przy ogniu było bardzo wielu — wszyscy mieszkańcy — a ratujących bardzo mało, prócz właścicieli sąsiednich domów pożarem zagrożonych. W Kałuszu nie ma i nie było takiego zwyczaju, aby mieszkańcy biegli na ratunek z hakiem, konewką lub siekierą, bo nawet tych narzędzi nie mają w pogotowiu. Miasteczko utrzymuje 5 policyantów i 5 pompierów — tak jest w szematyzmie napisane — ale nikt nigdy nie widział tych pompierów przy pompie. Jak zaś policya działa przy ogniu, to jej wydał świadectwo żandarm, bo nadjeżdżając ludzi do pompy, wołał: „czemu stoisz, czy ty policyant“. Inspektora policyi napędzono, żadnego nie przyjęto, sierżant zaś raczy chodzić „do biura magistratu“ równocześnie z burmistrzem — możeby go burmistrz poprosił, aby nocował na strażnicy, a tak 5 policyantów na wypadek pożaru w 5 pompierów się zamieniających gorliwiej obowiązki swe by wypełniało.

Nie wiadomo, czy był kierownik starostwa przy ogniu — pierwszy to był pożar za jego rządów w stolicy powiatu, mógłby się był przekonać, jak ojcowie miasta życiem i mieniem mieszkańców się opiekują.

Szalony wicher, który dął wczoraj we Lwowie, zrządził liczne szkody. Między innemi daje o jego sile pojęcie fakt, że z willi przy ul. Dwernickiego, będącej na ukończeniu, zerwał wiatr mur szczytowy grubości 45-ciu centymetrów i rzucił go z wysokości trzech piąter na 11 metrów od budynku. Spadli przy tej sposobności zajęci przy robocie dwaj robotnicy, ale na razie nie grozi ich zdrowiu nic złego.

Wystawa jubileuszowa w Wiedniu została wczoraj zamkniętą bez żadnych ceremonij.

Zapasy gimnastyków. W Krakowie odbyły się onegdaj zapasy Kościuszkowskie krakowskich Sokołów. W pierwszym wyścigu zwyciężył p. Michał Kirkor; w zawodach na drążku p. Zygmunt Pałasiński; w zapasach na poręczkach Czech p. Simonek; w zapasach pięciu zwyciężyli pp. Z. Pałasiński i St. Sielski, w wspinaniu się po linie p. Józef Cholewicz; w dźwiganiu ciężarów p. E. Mięsowicz; w skokach pp. M. Kirkor i Kokindjak; wreszcie w rozstrzygających zapasach p. St. Sielski.

Domy katolickie w Australii postanowiły obdarzyć Ojca świętego pięknym i cennym podarunkiem. Ma to być kopia słynnego dzieła Michała Anioła: „Mojżesz“, naturalne w zmniejszonych rozmiarach i ze szczerego złota.

Hr. Eugeniusz Zichy, który, jak wiadomo, przedsięwziął badania nad pierwotną kolebką Madziarów, przyjmowany był w Tsung li Yamenie nader serdecznie i ze szczególnem odznaczeniem przez ministrów chińskich, którzy też zapewnili go, że rząd chiński gotów jest czynić mu wszelkie ułatwienia w przedsięwziętych badaniach.

Trycykle. Na biuru warszawskim zjawiły się trycykle rowerowe ze zbiornikami wody, specyalnie urządzone do rozwożenia ryb żywych do domów prywatnych i restauracyi.

Gwałtowne śmierci. W zaroślach nad Wisłoką, we wsi Woli mieleckiej, znaleziono onegdaj trupa włościanina Wojciecha Jeża ze złamanemi żebrami i mostkiem piersiowym. Zabili go prawdopodobnie towarzysze pijatyki, z którymi się zabawiał poprzedniego wieczora w przydrożnej karczmie. — Dzień przedtem znaleziono w tych samych zaroślach trupa kłusownika Ignacego Zoli z przestrzeloną piersią. Zginął on wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze strzelbą, która leżała obok niego wystrzelona i pozbawiona ład prochu.

Samobójstwa. Nowozaciężny rekrut 15 pułku piechoty Stanisław Łukow, pochodzący z powiatu tarnopolskiego, liczący lat 21, odebrał sobie onegdaj w koszarach przy ul. Jabłonowskich życie przez powieszenie. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

Wczoraj między godz. 8 a 10 wieczorem powiesił się w domu pod l. 41 przy ul. Karola Ludwika 40 letni tragarz Michał, znany tylko pod przezwiskiem „policaja“. Był to nałogowy pijak, a do samobójstwa skłoniła go oddawna już trwająca nieuleczalna choroba oczu.

Również wczoraj o 9 tej wieczorem Jaryna Garda, praczka, licząca lat 27, zażyła trucizny, sporządzonej z zapałek namoczonych w wodzie, lecz stacya ratunkowa ocaliła jej życie. Przyczyną rozpaczliwego kroku była sprzeczka z narzeczonym, pompierem.

Próba reformy strojów kobiecych. Przed dwoma blisko laty na międzynarodowym kongresie kobiecym w Berlinie postanowiono utworzyć „Stowarzyszenie poprawy odzieży kobiecej“. Związek ten działał o tyle o ile skutecznie, bo cóż może począć skutecznego najraozyniejszy nawet kierowany związek, gdy ma do walczenia z siłą tak potężną, jak moda? Zresztą, nie każda niewiasta ma czas na zajmowanie się reformą swojego stroju. Większość wierny modniarkom i szwaczkom *in verba magistri*, a modniarki i szwaczki niechętnem okiem patrzą na usiłowania wprowadzenia czynnika prostoty do stroju niewieściego. Usiłował też związek ów wpływać na modę i w tym celu zapraszał do współdziałania wielkie magazyny nowości w Berlinie, Lipsku i Hamburgu. Rezultatem tych usiłowań było urządzenie w Berlinie w roku zeszłym wystawy zreformowanego stroju kobiecego, w czasie której utworzyły się dwa stowarzyszenia, w Dreznie i Frankfurcie nad Menem. Utworzono biuro stałe, które pośredniczyło pomiędzy członkami związku. Wreszcie w r. b. urządzono w stolicy Niemiec drugą wystawę, która nie mniejszem, niż pierwsza, cieszy się powodzeniem.

Wystawa dzieli się na dwa oddziały. Pierwszy obejmuje nowe formy, stworzone według wskazówek zarządu stowarzyszenia, mianowicie: bieliznę, odzież spodnią, kostyumy, począwszy od sukni wizytowej i kostyumu spacerowego do skromnej sukienki pracownicy fabrycznej. Oddział drugi poświęcono wyłącznie hygienie odzieży. Oczywiście, dążeniem organizatorek oddziału pierwszego było połączenie pięknego z pożytecznem, elegancyi z praktycznością. W niektórych okazach, mianowicie w dziale bielizny, nie oglądano się na koszta, chcąc, aby dokładność wykończenia i piękność zewnętrznego wyglądu imponowała zwiedzającym. Patrząc na tę zbytkowną bieliznę i kosztowne kostyumy, bynajmniej nie można użyć określenia: „taniość i elegancya“. A przedewszystkiem ze wszystkich bez wyjątku sal wystawy, ze wszystkich bez wyjątku modelów wygnano raz na zawsze to, co się sznurówką nazywa. W osobnej sali prof. Döbler wystawił kolekcyę podobizn pięknych kobiet, które wzięły stanowczy rozbrat z gorsetem. Pomiędzy innemi zbiór zawiera portrety pań: Duse, Sorma i t. p.

Niedosyć wygnać sznurówkę z użycia; trzeba ją czemś innem zastąpić, jeżeli reforma ma być przyjęta i zyskać trwałe podstawy bytu. Aby więc ocalić od szwanku zasadę przyzwoitości, na którą powołują się najczęściej zwolenniczki starego rzeczy porządku, urządzono wystawę „surogatów gorsetowych“, jako to: staniczków elastycznych, które utrzymywane są w porządku na szeleczkach przerzuconych przez ramię, z fiszbinami lub bez. Specyalne urządzenie pozwala na przeniesienie części ciężaru spódnic z bioder na ramiona. Zamiast spódnic, które ze względów hygienicznych na wietrze zimowym nie wytrzymają krytyki, widnieją na wystawie najróżnorodniejszych typów obszerne i wygodne inekspримable z wełny, jedwabiu, bawełny, lnu, stosownie do pory roku i upodobania.

Większość kostyumów sporządzona jest w ten sposób, że stanik i spódnica stanowią jedną całość, bądź jako zeszyte stale części, bądź połączone szeregiem guzików lub haftek. Osobny dział obejmuje odzież do pielęgnowania chorych, do gimnastyki, dla uczenic, kucharek, wreszcie ubrania dziecięce. Nawet kapeluszom i obuwiu starano się nadać nowe formy. Wreszcie wystawa nie byłaby kompletna, gdyby nie zawierała najróżnorodniejszych typów odzieży sportowej.

W dziale hygienicznym wystawy zwracają na siebie uwagę zdjęcia fotograficzne górnej części ciała kobiecego, dokonane przy pomocy prześwietleń promieniami Röntgena. Zdjęcia te, dokonane na organizmach sznurowanych i niesznurowanych, wykazują różnice anatomiczne, sprawione przez nieszczęsną sznurówkę. W dziale tym wziął również udział instytut hygieny uniwersytetu berlińskiego. Najważniejszym może działem wystawy jest dział odzieży dla dziewcząt dorastających, tu bowiem można było wystawić nietylko odzież „idealną“, ale i praktyczną, używane już dziś przez uczenice szkół publicznych.

Czy wystawa wywrze wpływ na modę? Teoretycy mówią: „tak“, praktycy milczą. O radykalne zmiany od razu trudno. Niechby stowarzyszenia reformy odzieży kobiecej zyskały powodzenie tylko w dziedzinie odzieży dziecięcej i szkolnej — a już wielką oddałyby sprawie hygieny usługę. Reszta długo pono na siebie czekać rozkaże.

Zmarli. W Podhajcach Władysław Łoś, oficer wojsk polskich z r. 1863, rządzca szpitala powszechnego w Podhajcach, lat 63. — W Krynicy Hugo Nitribitt aptekarz, lat 76. — W Krakowie dr. Maurycy Mandlbaum, adwokat krajowy, lat 38. — We Lwowie Jan Czernecki, major pozasłużbowy, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. + 1 R. Bar 761. Podnosi się. Deszcz.

W księgarni.

— Ile kosztuje ta książka?

— Ośmdziesiąt centów, z przesyłką dziewięćdziesiąt pięć.

— To proszę mi dać razem z przesyłką, ja tam nie dbam o te kilka centów.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz 2 gi „Bal w operze“, operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera. We czwartek „Bal w operze“. W piątek po raz pierwszy „Szaławiła“, komedya w 5 aktach Kaźm. Glińskiego. W sobotę po południu „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira z p. Gustawem Fiszerem w roli Szyloka, wieczorem „Bal w operze“. W niedzielę po południu „Pod białym koniem“, wieczorem „Szatani na ziemi“. W poniedziałek „Szaławiła“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Trzecią z rzędu premierą w tegorocznym sezonie operetkowym jest Heubergera „Bal w operze“ wystawiony wczoraj po raz pierwszy na deskach lwowskiego teatru. Kompozytor zaczerpnął swe libretto z dowcipnej i pełnej humoru komedyi francuskiej pt. „Różowe Domina“, grywanej ongiś na wszystkich prawie scenach z wielkiem powodzeniem. Opracowanie muzyczne tego libreta przez znanego i utalentowanego kompozytora nie przedstawia jednak dzieła jednolitego, dla którego nazwa „operetka“ byłaby stosowną od początku do końca. Nomenklatura dzieł teatralnych widocznie nie wystarcza jeszcze na ściśle określenie wszelkich form możliwych między operą komiczną, operetką i wodewilem. Pozostaje nam więc tylko zgodzić się z wolą kompozytora i ocenić „Bal w operze“ jako operetkę — jakkolwiek ogólny zarys tego dzieła zupełnie się z tą nazwą nie zgadza. Muzyka częstokroć zdaje nam się tam znajdować tylko wyjątkowo, tu i owdzie, i właśnie nie w chwilach najważniejszych, odnosimy nieraz wrażenie jakoby pałeczka kapelmistrza całkiem niepotrzebnie przerywała wesołe dyalogi napisane przez Hennequin'a. Inaczej byłoby zapewne, gdyby p. Heuberger od samego początku nie pozwolił prozie wziąć przewagi nad muzyką i postarał się o większą ilość ensamblów, duetów, finałów operetkowych, na co niezawodnie jego dość bogata inwencya kompozytorska pozwoliłaby z łatwością. W pierwszym akcie obdarzył nas p. Heuberger dość skąpo, zresztą niełatwe oczywiście miał zadanie chcąc ilustrować muzyką ów szybki dyalog, toczący się w półsłówkach, kiedy się cała intryga zawiązuje; w drugim akcie zdał nas kompozytor na łaskę i niełaskę wkładek, bez których znowu mielibyśmy samą prozę, z wyjątkiem owego mazura, galopady na końcu i kilku krótciutkich utworów, a w trzecim akcie nie ma muzyki prawie nic, i cała rozmowa toczy się prozą. Trzeba jednak przyznać, że wszystko, co wyszło z pod pióra tego kompozytora w „Balu operowym“ co do jakości nie pozostawia nic do życzenia i przerasta swą wartością wiele nowszych utworów operetkowych. Są tam ustępy rzeczywiście piękne i oryginalne, harmonizowane z finezyą i z pewnym smakiem artystycznym, jakkolwiek z każdej nuty wyziera muzyk poważny, któremu zniżenie do poziomu operetkowego sprawia niemałą trudność, tak przynajmniej sądzić wypada po niektórych filozoficznych traktatach o harmonii, wychodzących częstokroć z orkiestry, zamiast których wolelibyśmy zapewne usłyszeć choćby jednego walca o melodyjności i werwie Straussowskiej.

Schyłkowe zapatrywania na sztukę bowiem są powodem, że nawet od operetki wymagamy jakiegoś wstrząśnienia nerwów w swoim rodzaju i punktu kulminacyjnego dla naszej wesołości. Chcąc się zabawić, zwracamy więc mimowoli naszą uwagę na doskonałe libretto, którego dowcipne i nieraz cokolwiek pieprzne pointy nie znajdują w humorze kompozytora, a przedewszystkiem w ilości dostarczonych nam walczyków i tanecznych rytmów odpowiedniej równowagi. W bardzo wielu momentach „Bal w operze“ przypomina nam Straussowskiego „Nietoperza“ a porównanie z tem w swoim rodzaju arcydziełem nasuwa się przedewszystkiem z powodu kostyumów współczesnych salonowych, w jakich tu i tam występują osoby, gdyż wczorajsza operetka wprowadza nas w dom paryskich rentierów za naszych czasów. „Bal w operze“ wystawiono na lwowskiej scenie bez zarzutu i — sądząc po częstych i gromkich oklaskach — ku wielkiemu zadowoleniu publiczności. Artyści biorący udział we wczorajszem przedstawieniu, mieli przedewszystkiem trudne zadanie aktorskie do spełnienia — gdyż strona wokalna wykonania sama przez się usunęła się na drugi plan.

Bohaterem wczorajszego wieczoru był p. Bogucki, który znakomitą swą grą i artystycznem przeprowadzeniem roli paryskiego bonvivanta, dzięki doskonale wypowiedzianej prozie, przyczynił się niemało do powodzenia wczorajszej premiery. Dzielnie sekundowali jemu i podtrzymywali całość grą i śpiewem panie Kliszewska i Bronikowska i p. Myszkowski, który zbierał zasłużone oklaski za kuplety w 2-gim akcie. Ocenę nowo angażowanego artysty p. Prochaski, odkładamy aż do występu w innej roli, nadającej się może lepiej do jego głosu. Na uznanie zasługuje pięknie odtańczony mazurek z panią Bogdanowicz i p. Solnickim w pierwszej parze. Wystawa była nadzwyczaj staranną jak zwykle, a całe przedstawienie poszło gładko pod batutą Jareckiego. Teatr był pełny. *Fr. Neuhauser.*

Głosy publiczności.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie złożyli: Piotr Zbyszewski z Mościsk 1, Stowarzyszenie przem. upow. budowniczych we Lwowie 50, Mikołaj Hołub z Jaworowa 3, dr. J. A. Hibl z Jaworowa 1, Jan hr. Szeptycki 26, Jan Konopka 10, Ferdynand Paar 3, ks. Piotr Lewicki 1, Stanisław Lachowicz 2, Artur Adlof z Krakowca 2. Razem 99 zł. Do dnia 18 października 1898 razem 10.144 zł. 78 ct. i zł. 1000 4% list. zast. *J. K. Zieliński*, skarbnik komitetu. Lwów, Bank kredytowy.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 19 października 1898.

Usposobienie niezmienne, tendencya atoli przeważa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·50 do 8·75, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·— do 7·30, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.80—6·40, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.75 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 5·70 do 5·90, kukurudza stara 5·25 do 5·50 chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 115·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała 35·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 13·75 do 14.—.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 17 października. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 608, węgierskich 4.180 i niemieckich 689, razem 5.477 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31—33, dobre ciężkie 34—36, osobliwe 37—38, wyjątki 40, za buhaje i krowy 20—30—33, wszystko na wagę żywą.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 19 października. Na posiedzeniu komisyi budżetowej zaproponował p. Piętak kilka zmian w regulacyi płac służby państwowej, a mianowicie jednolity system płacy z czterema klasami, o trzech stopniach każda, a dalej, aby każdy sługa państwowy przy wstąpieniu do służby otrzymywał większą pensyę niż dotychczas.

Dr. Kaizl wskazuje na swoje oświadczenie przy pierwszem czytaniu i powiada, że bez nowych dochodów nie może mimo najlepszych chęci wstawić do budżetu nowych wydatków. Podwyższenie płac służby państwowej zależy wyłącznie od podatku cukrowego, od Izby więc zależy, aby podwyższenie to weszło jak najprędzej w życie. Dalej oświadcza minister, że zamierzone jest polepszenie doli straży skarbowej i dyurnistów.

Po tem oświadczeniu ministra dyskusyę przerwano.

Wiedeń 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej, które odbyło się wieczorem, minister handlu bar. Dipauli omawiał wszystkie kwestye celne i handlowo-polityczne i podniósł, iż przeciwko traktatowi celno-handlowemu nie podniesiono żadnych zarzutów.

P. Mauthner pochwalił podwyższenie cła od nafty, a oświadczył się przeciw podpodwyższeniu podatku konsumcyjnego.

P. Dzieduszycki omawiał wyczerpująco ugodę. Węgry traktuje się w tej rozprawie, jak nieprzyjaciela. Na tem stanowisku jednak nie stoi Koło polskie, które uważa ugodę za sprawę mocarstwa, za sprawę państwową. Ugoda przyznaje niezawodnie wiele korzyści Węgrom, za to musi być podwyższona kwota. Musi być także przeprowadzone *junctim* między kwotą a przekazywaniem podatku. Mówca chce ugodę osądzić ze stanowiska agrarnego, bo to stanowisko jest usprawiedliwione.

W dłuższej polemice z p. Verkaufem, zbijał mówca twierdzenie, jakoby polityka agrarczyków była antispołeczną. Dalej zwalcza mówca zapatrywanie Verkaufa, iż Polacy życzą sobie podwyższenia podatków spożywczych ze względu na korzyść wielkiej posiadłości. Przeciwnie Sejm galicyjski oświadczył się przeciw nowym podwyższeniom podatków konsumcyjnych i na tem stanowisku stoi też Koło polskie.

Mówca wnosi, aby każdy z trzech subkomitetów składał się z 14 członków, oraz by przewodniczący komisyi brał udział we wszystkich posiedzeniach sekcyjnych z głosem doradczym. W końcu w dowcipnej apostrofie stawia p. Dzieduszycki wniosek zamknięcia jeneralnej rozprawy, co też bez oporu ze strony opozycyi zostało przyjęte 23 głosami.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 19 października. Koło polskie postanowiło nie zgodzić się na podwyższenie podatku od piwa i wódki.

Wiedeń 19 października. W obecności ministra Rehera przyszło wczoraj w korytarzu izby do żywej sprzeczki między Stranskym a d' Elvertem, który żądał wyjaśnień co do wyrażeń, użytych przez Stransky'ego, a stosujących się do Elverta.

Dr. Pfersche w liście otwartym do wyborców tłómaczy powody, dla których jego stronnictwo zaniechało obstrukcyi. — Rząd liczył na obstrukcyę i chciał Izbę odroczyć, a ugodę na podstawie § 14 przeprowadzić. W ten sposób, pisze Dr. Pfersche, na długi czas zapewnionemby było panowanie § 14. Opozycya wolała zatem, aby tej ostateczności uniknąć, wybrać z dwojga złego mniejsze i dać obstrukcyi na razie pokój.

Budapeszt 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego oświadczył minister skarbu Lukacs, że rząd węgierski musiał przystać na zapatrywanie rządu austryackiego, iż pomiędzy ugodą a kwotą istnieje łączność organiczna (*junctim*), ale ani stanowiska tego nie podziela, ani nie przyjął zobowiązania co do podwyższenia kwoty węgierskiej.

Paryż 19 października. Dziś odbędzie się u prezydenta Faure'a obiad na cześć bawiącego tu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa. Onegdaj odbył się taki obiad u francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé, na który przybyli wszyscy ministrowie. Między innymi był tam także ambasador niemiecki hr. Münster.

Następujący projekt w sprawie Faszody, którego autorstwo przypisują hr. Murawiewowi, ma wszelkie szanse urzeczywistnienia. Dziś ma nadejść depesza Marchanda, komendanta załogi francuskiej w Faszodzie, tłómacząca jego postępowanie. Minister Delcassé uzna, że to telegraficzne sprawozdanie nie wystarcza i że koniecznem jest ustne jego uzupełnienie. Powoła się tedy Marchanda jaknajspieszniej do Paryża. Tu sformułuje on wraz z bezpośrednim swym przełożonym, gubernatorem prowincyi górnej Ubangi Liotardem, bawiącym w Paryżu, sprawozdanie ze swej misyi, mianowicie w jakim charakterze i z jakimi rozkazami wysłany on został do Faszody. To wyjaśnienie posłuży ministrowi Delcassé za podstawę do konferencyi angielsko-francuskiej, do której podobno zaproszonym będzie także zastępca państwa Kongo.

Konstantynopol 19 października. Mimo wszelkich starań władzy bezpieczeństwa napływ cudzoziemców do Jerozolimy w czasie pobytu cesarza Wilhelma będzie ogromny. Już przybyły tam liczne zastępy z Niemiec; umieszczono ich w rozmaitych przytuliskach klasztornych. Przytulisko francuskie „Notre Dame“ przyjęło 200 Niemców pod warunkiem, że nie wywieszą chorągwi niemieckiej. Przygotowania prawie ukończone; policya została znacznie pomnożona. — W kolonii niemieckiej panuje ruch nadzwyczajny. Patryarcha greckokatolicki wręczy cesarzowi kosztowne album, zawierające obrazy wszystkich greckich kościołów i klasztorów w Syryi i Palestynie. Księga ta, oprawna w perłową masę złożona jest w skrzynce z drzewa oliwnego.

Paryż 19 października. Poseł socyalistyczny Paskal Grousset wyda dziś pierwszy zeszyt swych publikacyi w sprawie Dreyfusa. Wedle ogłoszonego prospektu, dzieło to zawierać będzie szczegóły z rozmów Grousseta z różnymi dyplomatami, także rosyjskimi, i reprodukcye kilku dokumentów. Tendencya tej publikacyi jest antikościelna.

Konstantynopol 19 października. Cesarska para niemiecka zwiedziła wczoraj tutejszą szkołę niemiecką. Przyjmował ich tu poseł niemiecki wraz z dyrektorem szkoły. Ludność urządziła im gorącą owacyę. Wieczorem odbył się w Yildizkiosku obiad na 120 osób, w którym oprócz cesarza, cesarzowej i sułtana, wzięła udział świta cesarza oraz ministrowie i najwyżsi dygnitarze tureccy. Sułtan mając na sobie order czarnego orła siedział po prawej ręce cesarzowej, po lewej siedział cesarz. Po obiedzie spalono ognie sztuczne i nastąpiła iluminacya Yildizkiosku. Cesarz ofiarował sułtanowi dwie statuy: cesarza Wilhelma I i cesarzowej Augusty. Sułtan zaś nadał hr. Eulenburgowi, Lukanusowi, i Hahnkemu ordery Nischan-Iftikar, a Bülowowi wielki order Osmanie, ambasadorowi Marschallowi wielki order Medżidie. Wszystkie te ordery są ozdobione brylantami. Oprócz tego nadał sułtan wszystkim członkom orszaku cesarskiego mniejsze ordery.

Aleksandrya 19 października. Dalsze poszukiwania w sprawie spisku anarchistycznego na życie cesarza Wilhelma wykazały, że spiskowi byli w porozumieniu z anarchistami w Londynie i Madrycie. Wykryto także plan zamordowania króla Humberta i wszystkich członków dynastyi włoskiej. Znalezione w kawiarni tutejszej dwie bomby miały 10 cali długości, a dwa cale grubości, skorupa była z żelaza, wykładana porcelaną, wewnątrz znajdowały się kule wybuchowe, owinięte drutem. Bomby te schowane były w pudełku od sucharków, wypełnionem wiórami. Pudełko to wraz z artykułami żywności i dwiema flaszkami wina znajdowało się w torebce, porzuconej od niechcenia na stole. Jeden ze spiskowych, wyrobiwszy sobie miejsce na okręcie, który w niedzielę odchodził z Aleksandryi do Jaffy, miał bomby te przemycić do Jerozolimy i wręczyć je innemu anarchiście, który przystał na kelnera do tamecznego hotelu Bristol. Kelnera tego, jak wiadomo, już uwięziono.

Paryż 19 października. Towarzystwo *Société amicale* z departamentu Marne urządziło wczoraj wieczorem bankiet na cześć ministra Bourgeois, sekretarza ministerstwa spraw wewnętrznych Valle, ministra wojny Chanoine i gen. Mourlan, którzy pochodzą z tego departamentu. Chanoine z powodu niedyspozycyi nie przybył. Valle w toaście powiedział, że widzi na bankiecie obok zastępców władzy cywilnej także generała, co dostarcza nowego dowodu nierozerwalności węzłów, łączących armię z Francyą i z rzeczą pospolitą. Czyniąc aluzyę do pogłosek o sprzysiężeniu, rzekł mówca żartobliwie: „Jestem przekonany, że panowie, równie jak i my, ani na chwilę nie uczuliście strachu.“

Następnie przemawiał minister Bourgeois, a pod koniec swej mowy zwrócił się do generała Mourlan temi słowy: „Piję pańskie zdrowie, panie generale, i zdrowie armii, którą wszyscy kochamy i szanujemy, i na której polegają wszystkie nasze nadzieje“. Gen. Mourlan odpowiedział, że istnieje między stanem cywilnym a wojskowym wspólność pojęć, która daje rękojmię, że oba służą ojczyźnie i wzniósł toast na cześć niezachwianej jedności armii i narodu.

Wedle doniesienia dziennika *Matin*, prezydent ministrów Brisson czuje się bardzo znużony urzędowaniem i radby ustąpić; koledzy jego usiłują znaleźć nowego szefa gabinetu; kandydatem na ten urząd podobno będzie Bourgeois.

Mimo urzędowego zaprzeczenia, dzienniki wciąż donoszą o ważnych przygotowaniach w arsenale tulońskim.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 października. W. hr. Baworowski z żoną z Ostrowa. L. hr. Dzieduszycka z Krakowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. K. Faedinger z Budapesztu. S. Galli z Sambora. H. Morawska z Odrzechowa. H. Leszczyńska z Rohatyna. J. Uleniecki z Ładzina. J. Strumiłło z Krakowa. W. Garapich z Szył. M. Breuer z Budapesztu. P. Siehen z Warszawy. J. Mayer z Lundenburga. S. Gliński z Hrebenowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 października. Antonina hr. Pinińska z Koszułowic. Stanisław hr. Tarnowski z Sniatynki. Ferd. Fellner z Wiednia. Miecz. Zakrzewski z Wiktorowa. Maksymilian Machalski z Tarnopola. Leon Horodyski z Tłusteńkiego. Józefina Polenburg z Kijowa. Ks. Gromnicki z Buczacza.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 października. JO. książę Jabłonowski z Wołynia. T. Battistella z Tryestu. W. Biechoński z Gorlic. W. Żurowski z Myszkowic. R. Reger z Stanisławowa. M. Giska z Pesztu. Dr. A. Roesch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K Proksch).

Przyjechali dnia 18 października. P. Wybranowscy z Czepernosów. Zdzisław Jounga z Lipowiec. Hr. Łosiowie z Kulmatycz. Inż. Obadalek z Wulki. Wincenty Kraiński z Perespy. P. Dworzak z Waręża. N. Kęplicz ze Stanisławowa. J. Nirschy, W. Beckers, J. Kallman, A. Handowsky, O. Schaman, J. Mäps, A. Henle, J. Bard, Robert Baller, H. Kraus, P. Restler, K. Tama i J. Rappaport z Wiednia. P. Rożałowscy z Podola ros.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261·— do 266·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

91)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Starowina zatrzymała się z trzęsącą powolnie głową i wyraz zdumienia odbił się na jej zwiędłej, pożółkłej twarzy. Tak jej tchu zabrakło na razie w piersi, że nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

Kiedy wysoka postać elastycznym, szybkim krokiem przeszła przez drogę, stara Elżbieta oparła się na sękatym kiju i stała długo, patrząc za nią. Gdyby nie to, że był jeszcze biały dzień, byłaby przysięgła, że widziała ducha Grafini. Prawda, że nie słyszała, aby Grafini umarła, ale wyjechała gdzieś za dalekie morza, co w jej przekonaniu wychodziło na jedno.

Elwira, zniknąwszy z zamglonych oczu Elżbiety, minęła ostatnie domki i skierowała się w stronę kościoła. Świeże pokosy siana leżały na falistej przestrzeni łączki, rozesłanej u stóp lasu i napełniały wonią wieczorne powietrze. Niepokonana ochota ciągnęła ją prosto do Marienhofu. Chciała się przekonać, czy też tam znajdzie także tyle zmian co i w wiosce.

Droga, biegnąca pod samem podmurowaniem, leżała tak nizko i była tak wązka, że choć wyciągała szyję z okien stellwagenu, nie mogła nic dostrzedz u góry. Może wszystko popadło w ruinę, albo też w pierwotne zaniedbanie, w jakiem znalazła folwark, kiedy się tutaj sprowadziła po raz pierwszy.

Opodal od kościoła, z tego samego miejsca, na którem stała w dzień powodzi, ogarniając oczyma ogrom swojej klęski, objęła teraz wzrokiem kwitnący wygląd dawnego swego królestwa. Tak.... i tutaj zmieniło się wszystko na lepsze. Mały granitowy bulwar, okalający posiadłość, nie mógł się równać z zasypem z gruzów i kamieni, które woda spłukała dawno. Otwarte okiennice były też świeżo pomalowane; snadź dom był zamieszkany. Widocznie następca ojca Seppa trafił na dbałego jakiegoś i starannego dzierżawcę. Wązka, stroma i chwastami zarosła ścieżka, wijąca się wzdłuż cmentarza, pozostała taką samą, jaką była za dni dawnych, ale brama w ogrodzeniu sadu była nowa. Elwira popchnęła ją i weszła, zwalniając mimowolnie kroku, jakby stąpała po poświęconym gruncie wspomnień, których widma obległy ją tłumnie.

Budka na lewo, służąca do chowania narzędzi ogrodowych, wrosła trochę więcej w ziemię, ale Elwira nie patrzyła w tę stronę. Instynktownie skierowała wzrok swój na prawo, gdzie z pośrodka drzew owocowych wyglądał jej dawny, stary dom o niesymetrycznym dachu i biegnącym dokoła drewnianym ganku.

Wszędzie ślady staranności i ładu, wszelkie pozostałości powodzi z przed dwóch lat usunięte, drzewa w sadzie wyrwane przez burzę, zastąpiono nowemi, ścieżki wygrasowane, płoty wygrodzone i podpórki drzew w najlepszym stanie. Słońce, pieszcząc je przez dzień cały, zdążyło już wypalić blade rumieńce na chłodnych, zielonawych jabłuszkach, zwieszonych gronami na obciążonych gałęziach, chylących się do rąk Elwiry.

Z oczyma coraz bardziej błyszczącemi zaciekawieniem, Elwira wolniejszemi krokami szła naprzód. Doszła teraz do ogródka, swojego ogródka, tak starannie niegdyś pielęgnowanego przez nią, a powstałego obecnie z martwych i doprowadzonego do tak kwitnącego stanu, w jakim znajdował się w przeddzień burzy. Drgnęła z rozkosznego zdziwienia, zauważywszy w urządzeniu i obsianiu grządek i rabatów zachowanie pierwotnego planu, zarysowanego przez nią. Zdawało jej się, że te kwiaty i warzywa witają ją z powrotem. Kiedy szła żwirem wysypaną ścieżką ku otwartym drzwiom domu, wysokie białe lilie, rosnące po obu stronach, kłaniały jej się sztywnie na wysokich łodygach, pąsowe róże uśmiechały się do niej poufale, wiotkie łodygi winnego krzewu pochylały się ku niej ze ściany, nawet aksamitne bratki zdawały się garnąć ku niej. „Witaj nam, witaj!“ — powtarzały kwiaty i drzewa — witaj! — mówiły drzwi domu, tak gościnnie zapraszając podróżną, że Elwira śmiało przekroczyła ich progi, nie kłopocąc się bynajmniej tem, że narusza prawa cudzej własności.

Zaczerpnęła szeroko oddechu, rozglądając się dokoła siebie po izbie. Tu czuła się dopiero u siebie w domu. Stoły i stołki stały na tem samem miejscu, gdzie je zostawiła; nawet półek nie ruszono od ściany. Pokój był pusty, ale wszędzie znać było ślady zamieszkania.

Elwira postąpiła krok naprzód. Na półkach, gdzie trzymała niegdyś talerze i dzbanki, stały poustawiane szeregi książek. A cóż to tam wisi na haku, za drzwiami? Popielaty płaszcz gumowy. Ten nie wygląda wcale na chłopskie odzienie. Znowu krok naprzód i nowe odkrycie: wędka oparta w rogu o ścianę. Nie, ktokolwiekbądź zamieszkiwał to ustronie, nie mógł być wieśniakiem.

Stanęła przy stole, rozglądając się niespokojnie po przedmiotach rozrzuconych po izbie. Ktoś musiał tu być przed chwilą, bo koniec niedopalonego hawańskiego cygara leżał na brzegu stołu, wydając z siebie resztki błękitnawego dymu. Jak się to stało, że otwarty scyzoryk w kosztownej oprawie leżący opodal, obudził w niej jakieś dawne niewyraźne wspomnienia? Tu, pod ręką, leżała otwarta książka. Oczy jej padły na kartę i rozszerzyły się niepomiernem zdziwieniem.... była to książka angielska. Obok niej leżał porzucony arkusz papieru z jakiemiś notatkami, kreślonemi ołówkiem. Serce jej zaczęło bić tak gwałtownie obawą przed czemś, z czego nie mogła nawet zdać sobie sprawy, że wyrazy, skreślone na papierze, tańczyły przed jej oczyma niby zaklęte. Jedno tylko mogła wyczytać: tytuł wypisany u góry szerokiemi zgłoskami: „Listy z jodłowych lasów“. Co to znaczyło? Co to mogło być? Nie mogła zebrać jednej myśli. Nie widziała nic przed sobą. Czuła tylko, że musi uciekać stąd, aby nie oszaleć, bo chaos rozpętanych uczuć i wrażeń rozsadzał jej czaszkę.

Przerażonym ruchem zwróciła się ku drzwiom, ale już było za późno; długi cień zarysował się u progu i wysoka postać męska stanęła między nią a światłem.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie milczący, skamieniali szczęściem, potem Andrzej Nevyll rzucił się naprzód i spragnione ramiona swoje wyciągnął ku ubóstwianej, ale zanim jej dosięgnął, zatrzymał się i ręce mu opadły ruchem beznadziejnego zwątpienia. Dostrzegła, że srebrne nitki, przetykające gdzieniegdzie ciemne jego włosy, zamieniły się w szron siwizny nad skronią i że usta nabrały dziwnie bolesnego i smętnego wyrazu. W oczach jego, tonących w jej obliczu, z zgłodniałym jakimś wyrazem bezmiernego utęsknienia palił się żar tłumionej namiętności, ale głowę trzymał podniesioną wysoko i usta miał surowo zamknięte. Tonem hamowanego siłą wzruszenia, które dziwnie szorstki i nienaturalny dźwięk nadawało jego głosowi, zapytał:

— Po coś tu przyszła? Co znaczy to ubranie? Co cię skłoniło do opuszczenia Anglii?

Ona drżała tak silnie całem ciałem, że musiała chwycić się poręczy krzesła, aby nie upaść.

— Musiałam opuścić Anglię — odparła cicho — musiałam rzucić wszystko z chwilą, kiedy się dowiedziałam, że żyjesz.

— Ha! więc tajemnica moja wyszła na jaw. Ona zdradziła mnie. A teraz chcesz zapewne odesłać mnie do żony mojej i do fortuny? Ale nic z tego.

Elwira milczała, coraz silniej trzymając się krzesła i wpatrując się w niego oczyma, w których zbiegła się cała jej dusza. Nie przeszło jej nawet przez myśl, że on mógł nie wiedzieć jeszcze.

— Co to jest? — spytał nareszcie zdziwiony uporczywością jej wzroku. — Dlaczego przybyłaś tutaj? Czy przynosisz jakie wiadomości?

— Przynoszę ci wolność — szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Wolność? A moja żona?

— Żona twoja nie żyje.

— Umarła?

— Pochowaliśmy ją kilka dni temu. Andrzeju, jeżeli zawiniła względem ciebie, to odpokutowała za swoją winę. Straszne były jej ostatnie chwile.

Andrzej odwrócił się nie mówiąc ani słowa i nierównym, chwiejnym krokiem przeszedł się po pokoju, przyłożywszy dłoń do skroni, jak ktoś, co się sili zebrać swe myśli.

Naraz Elwira spostrzegła, że stoi u jej boku.

— Elwiro — szepnął w gorączkowym jakimś pośpiechu, bo namiętność, trzymana dotąd w pętach żelaznej woli, wybuchła teraz jak wulkan ognistą lawą, pochłaniającą wszystko po drodze. — Elwiro, tu nie czas na puste frazesy. Oboje wiemy, co to znaczy, oboje wiemy, że przynoszą mi wolność, przyniosłaś mi siebie samą. O! ukochana moja, jedyna! bóstwo moje, życie moje! czekaliśmy już dość długo.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.